MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. Piątek, dnia 20 grudnia 1935 NR. 47 (244)



ŻOŁNIERSKI OPŁATEK



Cisza jasna, cisza nocy,
Zcichł od morza wiatr z północy,
Jeno dźwięczą dzwony, dzwony,
Że nam Chrystus Narodzony!

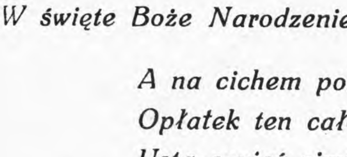
A gdy szalał wicher wojny,
W on czas krwawy, w on czas znojny,
Huk armatni skrwawił pono
Nasz opłatek na czerwono...

I łamały się opłatki,
Co je w pole słały matki,
Jeno że ten skrawek biały,
Łzy srebrzyste zakrapiały.

Huczą działa, świszczą kule,
Płaczą dzieci i matule...
Umęczone ręce drżały,
Gdy opłatka biel łamały...

A okopów mrok olśniły,
Serca polskie rozrzewniły
Gwiazdki jasne promienie
W święte Boże Narodzenie.

A na cichem polu chwały
Opłatek ten całowały
Usta czyjeś zimne, sine,
W ostatnią śmierci godzinę!



Teraz pokój w polskiej ziemi.
Polski żołnierz między swymi.
Sierp miesiąca cicho płynie,
Blaski cudne śląc Dziecinie!...

Pokój ludziom dobrej woli!
Matka Boża Dziecię tuli...
Bratem musisz być dla brata —
Pokój potrwa długie lata!

MARJA SZÓSTKIEWICZ-TARŁO

Wszystkim Szan. Prenumeratorom i Czytelnikom „Młodego Gryfa" zasyłamy życzenia
„Wesołych Świąt"
REDAKCJA

BOŻE NARODZENIE

Są dni w roku jasne i szczęśliwe, w których rozumujemy zupełnie inaczej, niż w inne dni powszednie. Czasem ten uśmiech serdeczny wylega na ustach bez głębszej przyczyny, tylko dlatego, że słonko świeci, że spotkaliśmy dobrego znajomego, że znaleźliśmy dziesięć groszy...

Są jednak dni, których przyjście oczekujemy na długo przedtem, bo wiemy napewno, że właśnie wtedy będziemy spokojni i radośni, że nadzieja i ta drobina szczęścia, za którą wciąż gonimy — w dniu tym zupełnie nami zawładnie!

Święta Bożego Narodzenia należą do tych dni, w których potrafią się uśmiechnąć najwięksi nieszczęśliwcy, smagani bezlitośnie przez życie. Rozjaśniają się twarze spracowanych ludzi, stłoczonych na poddaszach i w suterynach wielkomiejskich kamienic. Ufniej patrzy na świat rolnik, nasz żywiciel, który z biedą rozpaczliwie walczy. Inaczej błyszczą oczy wszystkich ludzi...

Bo rodzi się Boska Dziecina, która walczyła ze złem i zło to zmogła! Narodził się Chrystus! Obwieścił światu największe i najistotniejsze Prawdy. Głosił ewangelję Sprawiedliwości i Miłosierdzia Ewangelja ta przetrwała do dziś i trwać będzie wiecznie, stale uszlachetniając ludzkość i wiodąc do celu, który daleki jest, ale jednocześnie bardzo bliski — do Królestwa Bożego na ziemi.

Nie lekkie dzisiaj życie! Trzeba mieć dużo hartu, żeby wytrwać, trzeba dużo dobrej woli, żeby się uśmiechnąć! Ani ugiąć, ani tembardziej załamać się nie wolno!

Gdzieś tam, na Czarnym Lądzie, wre wojna. Znajdą się i tacy, którzy w święta czuwać będą z bronią przy boku, którym przyjdzie może zginąć właśnie w te dni. Walczą narody o prawo do życia. Powtarza się niezmienne, żelazne prawo historji, że tylko wojna może rozstrzygać o pewnych sprawach zasadniczych.

Gdzie indziej znowu tysiące rąk wyciąga się... po chleb. Zczerniałe z głodu twarze proszą, a z oczu zwolna płyną łzy.

Nie lekkie dzisiaj życie! Ale czyż mamy załamywać ręce, czyż jęczeć w niebogłosy!?

Spójrzmy w przeszłość. Posłuchajmy, co mówi sędziwa nauczycielka narodów, historja! Otóż mówi ona, że odkąd żyją ludzie na świecie, życie ich nigdy nie było usłane różami. Przodkowie nasi walczyć musieli z większemi trudnościami, niż my dzisiaj. I szli nieustannie naprzód, zdobywali krok po kroku to, co nam dzisiaj w olbrzymiej spuściźnie przekazali. W ciągu wieków zmieniły się warunki życia, stosunek człowieka do człowieka, ustroje społeczne i polityczne. I zmieniały się zawsze na lepsze! Tylko ci, którzy uczyli się historji, nie wnikając w jej sens istotny, mogą twierdzić, że właściwie nic się nie zmieniło.

Musimy zrozumieć tę prawdę, że my — obecne pokolenie — jesteśmy tylko jednem ogniwem w wielkim dziejowym łańcuchu. Tak, jak nasi przodkowie, tak jak nasi następcy, tworzyć musimy nowe wartości, udoskonalając przedewszystkiem samych siebie. Ludzie mądrzy i szlachetni organizować mogą życie tylko na zasadach dobrych i sprawiedliwych.

Chrystus wskazał cel, do którego dążymy, stworzył zasady, na których życie budujemy. Wlał w nas moc, radość życia i wiarę w zwycięstwo!

Narodziła się Boska Dziecina, która cierpiała więcej, niż ktokolwiek inny na świecie. Ale wniosła najwięcej radości. Przypomniała światu, że trud nasz będzie najpiękniej wynagrodzony w innem życiu. Jakże nikłem, jakże małem jest to nasze cierpienie tutaj wobec wspaniałej nagrody — wiecznego szczęścia w połączeniu z Bogiem!

Uśmiechnijmy się dzisiaj, jak Mała Dziecina, gdy do Niej pierwsi zawitali pastuszkowie! W naszych prześlicznych ludowych kolendach, z których wiele już jest zapomnianych, pastuszkowie ci to najrdzenniejsi Polacy, noszący takie swojskie imiona, jak Bartek, Kuba, Wojtek! Naznosili Jezuskowi moc najprzeróżniejszych podarunków, wszystko, co mieli najpiękniejszego! Swoje proste i szczere serca w darze Mu złożyli.

Zróbmy dzisiaj to samo! Serca oddajmy Boskiej Dziecinie. Przy świetle rodzinnej choinki, przy dźwiękach pięknych polskich kolend — narodźmy się na nowo — lepsi, mądrzejsi, silniejsi. Z wiarą w niezłomne zwycięstwo podejmujemy nową walkę o nasze ideały — walkę o Potężną Polskę, o dobro i sprawiedliwość!

W tej walce szlachetnej Bóg będzie zawsze z nami!



Boże Narodzenie na Powiślu



Po prawym brzegu Wisły i Nogatu rozciąga się w niemieckich Prusiech Wschodnich żyzna ziemia Malborska, obejmująca powiaty malborski i sztumski, a także kwidzyński i suski. Ziemia Malborska stanowiła aż do pierwszego rozbioru Polski do r. 1772 składową część Polski, t. zw. Powiśle.

Jako trwały i silny ślad rządów polskich pozostała na tym obszarze dość pokaźna liczba ludności polskiej, bo przeszło 33 tysiące. Ludność ta, mówiąca osobną gwarą, oznaczona jest nazwą „Malborżaków". Tworzy ona odrębną, a ciekawą grupę etnograficzną polską, znajdującą się już, niestety, poza granicami Polski. Plebiscyt, przeprowadzony w ziemi malborskiej w r. 1920, nie wypadł na naszą korzyść, ponieważ Polacy malborscy nie mieli możności swobodnego wypowiedzenia się, gdyż koalicja nie usunęła na czas plebiscytu władz pruskich, które szykanami, uciskiem i terorem nie dopuszczały Polaków do głosowania.

Otoczeni wokół wrogim żywiołem niemieckim, odcięci kordonem granicznym od macierzy polskiej, wynaradawiani systematycznie przez Prusaków, zachowali przecież „Malborżacy" swoją gwarę polską, oraz swoje piękne zwyczaje ludowe i obrzędy, różniące się od niemieckich, a znajdujące swój odpowiednik jedynie w obrzędowości reszty ludu polskiego.

Tak naprzykład zwyczaje i obrzędy w okresie świąt Bożego Narodzenia mają wiele podobieństwa do pomorskich, choć zachodzą i tu pewne dość znaczne różnice.

Jak na Pomorzu, tak i w Malborskiem znany jest zwyczaj obchodzenia domów w adwencie przez gwiazdorów, zwanych tu „gwiazdkami". Chłopcy malborscy przebierają się w tym czasie za „babę". Chłopak taki wkłada na siebie suknie kobiece, przykrywa głowę chustką, bierze w rękę kosz i wraz z innymi przebranymi za dziada, niedźwiedzia, kozę, bociana, konia i kominiarza obchodzą wieś. Razem jest tych masek nieraz 12, a lud tamtejszy zwie je „gwizdłami". Niedźwiedź okręcony jest powrósłami z grochowin, koza, odpowiednik „turonia", jest przykryta skórą kozią, bocian ma długi dziób z drzewa z igłą do kłucia na końcu, konia naśladują dwaj chłopcy, przykryci płachtą, z których przedni trzyma końską głowę drewnianą. „Gwizdy" mają w ręku kręcone postronki i grożąc niemi, wołają do „pateru", to znaczy — do pacierza. Dzieciom każą klękać i odmawiać modlitwę. Dziewczętom dorosłym płatają figle, uderzając je postronkiem lub bodąc. „Gwiazdka" zbiera datki od ludzi w pieniądzach lub w naturze. Z „gwizdami" chodzi zwykle grajek, wygrywający na harmonice.

Charakterystyczny jest zabobon adwentowy, zabraniający w adwencie pracy na roli, bo w tym czasie „ziemia choruje".

W wilję Bożego Narodzenia strzegą się Malborżacy wydawać pieniądze z domu. W dzień ten przystrajają choinkę w świeczki, pierniki, jabłka, posrebrzane orzechy i świecidełka, *ale właściwą gwiazdkę obchodzą dopiero we święta.* Nie znają więc wieczerzy wigilijnej, ani obdarowywania się w wilję. Jedynie dzieci stawiają w wilję wieczorem talerze, oczekując, że gwiazdka, (którą jest zazwyczaj matka), włoży im coś w nocy. Specjałem pieczonym na Boże Narodzenie są t. zw. fafernuski. Są to małe pierniczki, zwane po niemiecku „Pfeffernüsse".

O wiele liczniejsze są tam praktyki ludowe w wilję Nowego Roku. Wieczorem tego dnia zbierają się parobki z batami w ręku, które są zaopatrzona na końcu w węgorzynę lub konopie, aby głośno trzaskały i trzaskają z nich w pośrodku i na krańcach wsi. Gospodarze zaś za to dają im zwykle napitek, bo od tego „trzaskania" czyli jak mówią „pękania" — konie się dobrze paść będą. Inni tłumaczą ten zwyczaj jako wypędzanie starego roku. — Charakterystyczny w tym dniu jest zwyczaj, zwany „gonić rozmoki". Polega on na tem, że jakiejś upatrzonej osobie każe się pod schodami trzymać worek, zapewniając, że w ten worek skoczy druga osoba ze schodów. Zamiast tego leje się jej wodę na łeb. Podobnie odbywa się „łapanie szczęścia". — Na Nowy Rok wiążą Malborżacy drzewa słomą, aby rodziły. Dawniej czynili to boso i milcząco.

Ciekawe są wróżby dziewcząt malborskich w Nowy Rok. Tak naprzykład rzucają poza siebie pantofel. Jeżeli padnie tak, że leży nosem do wsi, to znak, że dziewczyna wyjdzie zamąż. Gdzieindziej znów dziewczęta „szpukują" to znaczy pukają w płoty i nasłuchują, gdzie uderzenie w płot wywołuje silniejsze echo, czy po stronie południowej, wschodniej czy północnej. Tam gdzie najgłośniejsze echo, stamtąd przyjdzie kawaler. Jak widzimy zwyczaje Malborżan są podobne po większej części do zwyczajów innych ludów polskich.

S. W.



Góra Władysław

Gawęda świąteczna



W świetlicy zakliczyńskiej rojno było tego dnia. Przyszło wiary co niemiara. Jakkolwiek nieraz w ciągu roku duża była nieobecność niektórych obywateli, jednak na opłatek strzelecki stawili się wszyscy, jak jeden mąż. Jakoś to już tak z tradycji każdy poczuwał się do obowiązku przyjść w tym dniu do świetlicy. Każdy przychodził, by pokolendować, złożyć wzajemnie życzenia i posłuchać gawęd o tem, jakto kiedyś było.

Tomek, który często opuszczał zbiórki, teraz nie mógł się nadziwić zmianom w świetlicy. Ściany były wybielone, pełno wszędzie ozdób zielonych.

— Kto to wszystko zrobił? — Myśl ta nie dawała spokoju Tomkowi.

Ławki i stoły były nowe! Przecież przed paru dniami tego wszystkiego jeszcze nie było. Świetlica była brudna, większość obywateli musiała stać, a dziś tak inaczej, tak miło, wzniośle! Co więcej, stoły pokryte jakiemiś obrusami, na talerzach placki, no i szklanki prawdopodobnie do herbaty.

Już miał ochotę zapytać któregoś z kolegów, czyja to robota, ale chwilę jeszcze poczekał.

Tymczasem wszyscy zasiedli do stołów, a komendant podniósł się, by rozpocząć strzelecką gawędę. Trzeba nam jednak wiedzieć, że komendant — to stary wojak, który wiele widział, wiele słyszał, a co najważniejsze — wiele sam przeżył. To też opowiadania jego słuchano w świetlicy zawsze z zainteresowaniem. Zwłaszcza teraz wszyscy byli ciekawi, o czem to będzie on mówił na opłatku strzeleckim.

Początkowo zapanowała zupełna cisza. Komendant jakby myślami gdzieś daleko wodził, nie mówił nic ...

Po pewnej chwili padły pierwsze słowa.

— Obywatele! Dziś, kiedy zebraliśmy się przy opłatku, chcę wam powiedzieć parę słów o tem, jak to kiedyś było. Opowiem o tych chwilach, które bardzo często wspominam. Pamiętam czasy dobre i złe.

Chcę mówić oczywiście tylko o tych chwilach, które mają związek z okresem świątecznym.

Kiedyś jeszcze, na długo przed wojną, było nas we wsi wielu, którzy zbierali się przed świętami na „próby" z szopką, turoniem, gwiazdą, czy też „maryjką". O tych to próbach chcę wam na początek słów parę powiedzieć. Wiecie, że nie wszędzie w Polsce są jednakowe zwyczaje. Nawet ta szopka, z którą chłopcy w różnych okolicach chodzą, różnie wygląda. Często jest ona nieudolnie ze skrzynki zrobiona, kolendnicy nie umieją żadnej kolendy porządnie zaśpiewać, łażą tylko po to, by parę groszy zarobić.

Przeważnie u nas budowa szopek jest bardzo estetyczna, często mają one kształt, podobny do kościoła np. Marjackiego. Jasno oświetlone jej wnętrze czyni ją w nocy zdaleka widoczną, kiedy kolendnicy chodzą po „kolendzie". Co najważniejsze, w szopce muszą być „lalki", inaczej zwane „marjonetkami", a wśród nich musi być pastuch, dziad, żyd, śmierć, król Herod, policjant i t. p. Każdej „lalce" inaczej trzeba przyśpiewywać, bo jakżeby się bez tego obeszło.

A pastuchowi trzeba było przyśpiewywać:

„Dwaj pasterze razem paśli, co jeden miał i drugi
miał to przynieśli.

Wojtek przyniósł kukiełeczkę, Staszek masła osełeczkę".

A znowu dziadowi przyśpiewki wyglądały:

„Dziadusiu, dziadusiu, cóż wam się to dzieje,
masło wam się roztopiło, z torby wam się
leje, i t. d.

Jakie to zmyślne i śmieszne kolendy śpiewało się przed oknami, kiedy się przyszło do domu kolendować, bo trzeba wam o tem wiedzieć, że nie w każdym domu wpuszczą kolendników do izby, by mogli tam śpiewać, a co ważniejsze — „lalki puszczać" w szopce.

Przed oknami często śpiewano kolendy, której słowa brzmią:

„A jednego nam w karczmie zabili, wszędzie rad bywał, gdzie goście byli, ale nam to nie żal tego, wielki dysperat z niego, hej kolenda".

„Jeden się upił w karczmie na winie, zostawił
portki tuż przy kominie,
Spalił sobie rękawice i rękawy u górnicy, hej
kolenda".

Albo też śmieszne słowa innej kolendy:

„A Bartek będzie stał u drzwi z obuchem,
bo się tam nie zmieści ze swym wielkim
brzuchem".

Oj, były też to czasy.. każdy z kolendników na pamięć musiał znać przynajmniej z dziesięć kolend, bo inaczej nie mógł ani rusz chodzić po kolendzie. Na to też odbywały się te wspomniane próby. Przychodzili też na nie Franek, Stach i Kuba, których tu teraz między nami niema. Zostali tam gdzieś pod Kostiuchnówką. Kawałek drewna, na kształt krzyża zbity, wskazuje tylko miejsce wiecznego ich spoczynku. Z całej czwórki, która się na wojnę wybrała, zostałem tylko sam.

Dzisiaj odżywają we mnie na nowo te chwile, kiedyśmy jeszcze razem byli. Ciężko mi o nich mówić. Głos mi się załamuje, a myśl tam stale na front ulata. Jeszcze jednak jedno wspomnienie szczęśliwe utkwiło mi z czasów przedwojennych. Był to rok 1913. Zebraliśmy się wszyscy w szkole na wspólny opłatek. Należeliśmy już wówczas do Związku Strzeleckiego. Wtedy życzenia nasze zupełnie inaczej wyglądały, niż dziś. Każdy z nas, łamiąc się opłatkiem, miał jedno gorące pragnienie — walczyć o wolność Ojczyzny. Tego też sobie nawzajem życzyliśmy!

Życzeniom naszym stało się zadość.

Następny okres świąteczny spędziliśmy w rowach strzeleckich.

Czy sądzicie, obywatele, że wówczas, w najcięższych chwilach, w obliczu śmierci, traciliśmy humor i żołnierską fantazję?

O nie!

Nie zapomnieliśmy nawet o naszych pięknych kolendach, tylko inne, aktualniejsze słowa dorobiliśmy do starych melodyj.

Słowa te były wyrazem naszych przeżyć. Przypomnę wam niektóre z tych „bojowych" kolend.

„Wśród nocnej ciszy
Głos się rozchodzi,
Wstańcie żołnierze,
Moskal nadchodzi.
Czem prędzej się ubierajcie,
Na Moskala nacierajcie
Hej, nam kolenda!

A teraz posłuchajcie, jak zmieniliśmy słowa kolendy „Dzieciątko Małe"... Podam wam już dalszą zwrotkę, ponieważ pierwsza wypadła mi z pamięci.

„Dalej ty, Piszczek, tyś z Kocmierzowa,
To niedaleko miasta Krakowa,
Idź, nakup pierników,
Jabłek i torcików,
A Jezus mały przyjmie te dary".

Choć były to ciężkie chwile, jednak, jak widzicie, „fasonu" nie straciliśmy. Bo to była cecha ochotnika-strzelca, który choć głodno i chłodno, z wiarą i z przekonaniem szedł zdobywać Polskę.

Kiedyśmy się łamali w okopach opłatkiem, życzenia nasze były już inne.

Pragnęliśmy wytrwania do ostateczności, zmycia hańby niewoli. Życzyliśmy sobie, ażeby może się spotkać oko w oko z wrogiem i dać mu zasłużoną „porcję gularzu".

Życzenia wielu z nas spełniły się dosłownie. Każdą potyczkę ciężko okupowaliśmy, ale i wróg nie pozostał bez strat.

Dzisiaj zebraliśmy się już w wolnej Polsce, w naszej własnej świetlicy.

Wielu z was wojny nie widziało. Wielu z was nie mogło bić się o Nią, jak starsze pokolenie, które już teraz coraz bardziej i liczniej schodzi z zajmowanych posterunków.

Ale wy, obywatele, także dzisiaj musicie coś Polsce dać.

Musicie walczyć!! Ale wasza walka jest już inna. Musicie walczyć pożytecznym czynem. Nasze codzienne dobre uczynki zesumowane dadzą wspaniały rezultat. Jeszcze jednak lepsze wyniki osiągniemy, kiedy będziemy współdziałać wszyscy, aby zakreślony cel osiągnąć.

Przykładem tego niech będzie nasza dzisiejsza uroczystość. Zebraliśmy się we własnej świetlicy, pięknie wymalowanej, odnowionej, tchnącej prawdziwie rodzinnem ciepłem. Jarząca się mnóstwem świateł choinka wywołuje w nas przemiłe uczucia. Drgają jednym rytmem serca. Na usta wydziera się kolenda.

Chciałbym, obywatele, abyśmy także nie zapomnieli o naszych pięknych tradycjach świątecznych.

Łamiąc się teraz opłatkiem, złóżmy sobie życzenia, które są jednocześnie nakazem chwili, żeby każdy z nas codziennie wykonał choćby jeden dobry uczynek z myślą o Polsce".

Pod wpływem gorących i szczerych słów Komendanta, Tomek powziął silne postanowienie poprawy. A gdy strzelcy huknęli staropolską kolendę, Tomek dołączył się do wspólnego chóru. Było mu niezmiernie lekko na duszy.

Jan Dębek

Opowieść wigilijna

Skarby starego Zerloka

Stary Kaszuba Fryc Zerlok dźwigał już na barach siódmy krzyżyk, a w swoim zawodzie obchodził dwudziestolecie. Nie wyjeżdżał jednak, jak jego ojcowie, na morskie połowy. Obrał sobie zajęcie znacznie zyskowniejsze — żebraninę. Błąkał się z jednego odpustu na drugi, odwiedzał miejsca święte i nieświęte, nie pomijał w swoich wędrówkach małych wiosek rybackich, ani wielkich miast — Gdyni i Gdańska. Do rąk jego płynęły grosze przez długie lata...

Po przekroczeniu siódmego krzyżyka przestał żebrać. Zamieszkał w małej, nędznej izdebce w chacie jakiegoś rybaka pod Gdynią.

Ubierał się, jak poprzednio—w łachmany, mimo że posiadał pięć tysięcy złotych. Całemi dniami nie wychodził z domu, wylegując się na sienniku, w którym tkwił skarb. Obawiał się, że w czasie nieobecności ktoś inny może go sobie przywłaszczyć.

Wigilja każdego roku była dla niego dniem, w którym zbierał najobfitsze plony. I był to jedyny dzień w roku, w którym płakał prawdziwemi łzami. Bolało go szczęście innych. Kłuły go niemiłosiernie uśmiechnięte twarze chłopców, uginających się pod ciężarem choinek.

W wigilję tego roku stary Zerlok nie wychodził z domu. Cały dzień tkwił na sienniku i przez okna swej izdebki wpatrywał się ciągle w jeden i ten sam obraz — w rozległe sine fale morskie. I słyszał ich przytłumiony szept, groźny i tajemniczy: „zmarnowałeś życie! zmarnowałeś życie".

Pieniądze, zgromadzone w brudnym woreczku, straciły dlań zupełnie wartość. Nie były niczem innem, tylko zadrukowanemi kolorowemi papierkami. A oprócz pieniędzy, nic więcej na świecie nie posiadał.

Dwadzieścia lat temu umarł mu jedyny syn. Wkrótce za nim poszła synowa, bo stary Zerlok ani grosza nie dał na leczenie. Zostawili małego chłopca, Adama. Dziadek nigdy nie widział swego wnuka, nie zajmował się jego losami. Nieszczęścia rodzinne tak go przygnębiły, że wziął kij i torbę i poszedł w świat. Na żebry...

Dzisiaj? Gdyby dzisiaj miał wnuka koło siebie, byłby szczęśliwy. Oddałby mu wszystko. Niechby rozporządzał pieniędzmi, jak chce. Niechby był naprawdę szczęśliwy. Adaś miałby teraz lat dwadzieścia dwa, trzy. Mógłby założyć mały sklepik i wytrwale mnożyć dochody.

Stary Zerlok bezwiednie wyjął woreczek. Wydobył zeń całą zawartość. Zaczął liczyć. Zwykle to robił, gdy nachodził go smętek.

Lecz dziś liczenie drażniło go, a jednocześnie dodawało mu nowych sił. Oczom wracał dawny blask, a palce zakrzywiały się, jak szpony. Budziła się w nim żądza na nowo.

Gdy doszedł do pierwszego tysiąca, pociemniało mu nagle w oczach. Opanowała go furja. Na ustach wylęgła sina piana. Nieprzytomnie chwycił jeden banknot i począł go drzeć. Strzępy sypały się na wszystkie strony. Wtem doleciał go szum morza.

-- „Głupcze, stary głupcze! Nie niszcz, nie twoje! Oddaj, oddaj komu należą!"

Znieruchomiał stary Fryc Zerlok. Otworzył szeroko usta i z trudem łapał oddech. Strzępy porwanych pieniędzy rozłożyły mu się u stóp.

I usłuchał stary żebrak głosu morza, tego morza, które było karmicielką jego ojców i dziadów.

— Oddam!

Wieczór wigilijny zapadł nad Gdynią. Wiatr od morza hulał po portowych basenach i szerokich ulicach. Port i miasto rozjarzyły się tysiącami świateł.

Zerlok pociął pożółkłą gazetę na dziesięć skrawków. Potem zaczął układać pieniądze na równe kupki, a te znów na gazety. Przy tej robocie zmorzył go sen. Wyczerpany nadmiarem wrażeń, rozłożył się na podłodze i zapomniał o świecie. Śniła mu się ta najgorsza biedota gdyńska, która zawsze rzucała mu grosze, podczas gdy panowie zatrzaskiwali drzwi przed nosem.

Jak długo spał nie wiedział. Skoro tylko otworzył oczy, usłyszał dzwony, zwołujące ludzi na pasterkę. Wyszedł na miasto. Ostry wiatr przeniknął go do szpiku kości. Z trudem dźwigał torbę i podpierał się na sękatym kiju. Twarz jaśniała mu ogromnem zadowoleniem. Wierzył święcie, że z tą chwilą. kiedy pozbędzie się ostatniego grosza, będzie naprawdę szczęśliwy, pierwszy raz od wielu lat.

W pewnej chwili stary przechodził obok grupki ludzi, wśród których szamotał się jakiś młody człowiek.

— Wyobraźcie sobie, państwo, że ten bandyta chciał mnie zamordować — wołał wzburzonym głosem jakiś gruby pan — o, widzicie, ten nóż? Chciał mnie obrabować łajdak. Policja, gdzie policja!

Młody rzezimieszek miał łzy w oczach. Na twarzy rozlała mu się krwawa łuna. Zerlok, który stale się obracał wśród nizin społecznych, znał doskonale cały świat przestępców. Jedno uważniejsze spojrzenie wystarczyło mu, żeby stwierdzić, że ten młodzik — to nie zawodowiec, a człowiek raczej ogromnie nieszczęśliwy!

Na skutek zamieszania, który wywołał coraz to większy napływ ciekawych, młodzieńcowi udało się wymknąć z rąk grubego pana. Gdy znalazł się na najbliższym zakręcie ulicy, spostrzegł obok siebie Zerloka.

— Chodź ze mną, ukryję cię — szepnął stary i pociągnął młodzika za rękaw.

Szli obok siebie w milczeniu. Chłopiec utkwił w starcu wielkie, wystraszone oczy. Po pół godzinie znaleźli się obaj w zacisznem ustroniu nad morzem.

— Czy ty wiesz, jaką dzisiaj mamy noc?

Chłopiec przez łzy popatrzał na starca.

— Ta noc, dziwna noc, sam nie wiem co... — rzekł jakby sam do siebie.

— Chrystus się rodzi — szepnął tajemniczo stary.

— Żeby to była prawda z tym Chrystusem — zwątpił chopiec. — Wszyscy mi o Nim zawsze mówili, ale także bili, pluli i kazali głodować. Ani ojca, ani matki nie pamiętam. A chciałbym, żeby był Chrystus i żeby było wszystkim dobrze. Eh, nie mówmy o tem.

— Masz na sumieniu wielki grzech, chłopcze! W świętą wigilijną noc chciałeś popełnić zbrodnię! Bóg nigdy nie przebaczyłby ci zbrodni w tę noc, kiedy Dziecina się rodzi...

— Bajeczki — mruknął bez przekonania młodzieniec. — Dlaczego Bóg miałby się mścić za to, że chcę poprawić sobie los? Żebyście znali moje życie...

— Bóg zesłał ciebie w moje ręce, chłopcze! Dam ci dzisiaj tysiąc złotych, ażebyś mógł rozpocząć nowe życie. Słyszysz szum morza? Zaprasza cię, żebyś pracował, żebyś tworzył. — Pieniądze te dostaniesz pod jednym warunkiem. Uważasz? Musimy zajść do dziesięciu najbiedniejszych rodzin. Już wiem gdzie. Ale nie mam sił. Musisz mnie nieść!

Młodzik zgodził się w jednej chwili. Uciążliwa to była wędrówka po rozległej Gdyni, ale około trzeciej nad ranem torba była pusta.

Zerlok rozdał pieniądze, lecz szczęście wcale doń nie dostąpiło. Przeciwnie, jakaś nowa troska osiadła mu na sercu. Nie wiedział, gdzie szukać jej przyczyny. Biedził się, męczył, lecz napróżno.

Kiedy już byli blisko wrosłej w ziemię checzy, poznał swój błąd. Olśniła go smutna prawda.

Zapomniał o wnuku. Nie przeznaczył odpowiedniej części biednemu, opuszczonemu chłopakowi-sierocie, który zapewne ciężko walczy o każdy kawałek chleba.

Siadł stary Zerlok na wilgotnej, oślizgłej ławce i rzewnie zapłakał. Łkanie jego tłumił poszum morza i wycie wichru.

— Co wam jest? — zaniepokoił się młodzieniec.

— Tak, tak. Trzeba było to przewidzieć — odpowiedział, wysłuchawszy żalów starca. Jednocześnie poczuł, że ten zwój banknotów, który otrzymał, zaczyna mu nieznośnie ciążyć.

— Dziwne rzeczy dzieją się ze mną — myślał młody, nie umiejąc zdrowym rozsądkiem wytłumaczyć zachcianek, które go ogarnęły. Wyjął z kieszeni ten zwitek i wcisnął go niezwykłemu starcowi w rękę.

— To jest część dla waszego wnuka. Jeden tysiączek. Nie płaczcie! Dam sobie bez tego radę! Ale powiedzcie mi, w jaki sposób chcecie swemu wnukowi dać forsę, co? Czy wogóle żyje? U nas w przytułku...

— Byłeś w przytułku? W jakim?

— Ktoby tam spamiętał. W różnych!

— A może znałeś Adama Zerloka?

— Co?

Długa chwila milczenia.

— No, Adama Zerloka nie przypominasz sobie?

— Widzę, że mi dziadek będzie musiał oddać ten tysiączek. Jestem Adam Zerlok!

— Adam? Adam? Adaś?

Stary poderwał się gwałtownie z miejsca, otoczył dłońmi głowę wnuka, lecz w tej chwili opuściły go siły.

Wnuk wziął dziadka na ręce i zaniósł go do domu. Było niedaleko. Na firmamencie świeciły gwiazdy — napewno te same, które rozświetlały Betlejem, gdy Bóg na ziemię zstępował. Napewno istnieje Bóg, który o każdym człowieku pamięta!

W domu dziadek aż płakał z radości. Ze wszystkich sił ściskał Adasia i cieszył się nim, jak dziecko.

— Straciłem wszystkie pieniądze, ale mam nowy skarb. Dzięki Ci, Boże! Dzięki! I ty wejdziesz na prawdziwą drogę, a ja umrę spokojnie.

— Co tam, dziadku, o śmierci myśleć. Dzisiaj rozpoczynamy nowe życie I to tak, powiem ci dokładnie od początku do końca. Ten mój tysiączek zostawimy sobie. To dużo pieniędzy. Zacznę uczciwie pracować. A roboty w Gdyni nam nie zbraknie. Silny jestem, ho! Może dorobimy się własnego domku, w którym będziemy sobie spokojnie mieszkali. Dziadek słucha?

— Słucham, Adasiu — szepnął Zerlok, zanosząc jednocześnie modły dziękczynne do Boskiej Dzieciny.

Morze wtórowało marzeniom młodego Zerloka, a starego kołysało do snu w tę najdziwniejszą wigilijną noc.

St. Mszczuj-Koterba



PRZYGODA
Z DJABŁEM BORUTĄ

Wiara w djabły, w czary, w upiory jeszcze po dziś dzień pokutuje wśród ludu prostego. Najstraszniejszym z djabłów polskich jest słynny psotny djabeł leśny Boruta czyli duch borów, jako że ma on przesiadywać najwięcej po borach i puszczach oraz straszy po bagnach i mokradłach. Szczególnie obawiają się Boruty chłopi w Łęczyckiem.

Otóż było to po drugim rozbiorze polskim, kiedy to Łęczyckie dostało się pod władzę Prus. Król pruski zaczął zaraz przekabacać kraj na modłę pruską, nasyłając nieumiejących języka polskiego pruskich — niemieckich urzędników, jak radców ziemskich czyli „landratów" i różnych innych „ratów". Śmieszne się zdawały Polakom ich chude, patykowate postacie, długie, czerwone nosy, komiczne peruki z warkoczami, noszonemi w specjalnym woreczku, ich kuse kubraczki, pludry czyli krótkie spodeńki oraz białe obcisłe pończoszki na nogach, obutych w lakierowane pantofeleczki. Chłopi widzieli w ich postaci coś djabelskiego i jak mówi Mickiewicz, twierdzili, widząc takiego pana w powozie, że to jeździ „djabeł wenecki w karecie".

Właśnie to podobieństwo nie wyszło na dobre pewnemu „landratowi" pruskiemu.

Był dzień targowy, na krótko przed świętami Bożego Narodzenia, więc gospodarz Bartek Ćwik, sprzedawszy dobrze swe zboże, wstąpił na borysz do karczmy, gdzie tak długo się zabawiał, że już zmierzch zapadł, gdy opuszczał historyczne miasto Łęczycę. Noc zła była do jazdy, bo księżyc nie świecił i ciemno było, że choć oko wykol, a tu droga do Bartkowej wsi wiodła właśnie koło wielkich bagien i mokradeł, gdzie o tym czasie zwykł był psotny djabeł Boruta różne figle podróżnym płatać i sprytnie ich omamiać, że zjeżdżali na bezdroża, lub z wozami zapadali się w bagna. Ale Bartkowi pomimo to było jakoś dziś raźno na sercu, bo go trochę wódka rozbierała. Więc choć nieco dwoiło się mu w oczach, podciął konie i raźno ruszył w drogę.

Już było koło północy, gdy Bartek dojechał do bagien i oparzelisk królestwa Boruty. Właśnie przejechał połowę drogi koło bagien, gdy nagle zaszeleściły i rozstąpiły się nadbrzeżne szuwary i na drogę wyskoczyła jakaś dziwaczna figura, która zaczęła sunąć w stronę Bartka. Bartkowi aż dech zaparło: „Cet czy licho" — cóż to być może, pewnikiem, że to ten zły, kusy djabeł Boruta. Pokraczne bo to było i utykało na jedną nogę. Ani chybi to Boruta, przecież on ma jedną nogę końską, a drugą niemiecką. I ten dziwaczny strój jakiś to też — djabelski i ten warkoczyk z pod dziwacznego kształtu czapki, pod którą bestja ukrywała chyba rogi. Wszystko to w jednej chwili ogarnął Bartek spojrzeniem, a choć mu włosy kołkiem stanęły na głowie, przecież się nie dał. Przeżegnał się jeno szybko i chwyciwszy za kłonicę, którą miał na wozie, zamalował z całej siły rzekomego djabła Borutę w łeb, w chwili gdy się zbliżył do jego wozu i coś w dziwnym języku zaskrzeczał. Ugodzony w głowę „Boruta" z jękiem upadł na brzeg szuwarów i tak został. Jakiś przeraźliwy krzyk i chichot rozległ się w szuwarach bagiennych. Chłop przerażony trzykroć się przeżegnał i co tchu w koniach popędził do domu. Tu z przerażeniem, które mu głos odejmowało, opowiedział domownikom, że zabił samego djabła Borutę.

Na drugi dzień rano znaleziono w szuwarach bagiennych tuż przy drodze trupa landrata łęczyckiego, z okropnie roztrzaskaną głową. Nie było wątpliwości, że zaszedł tu wypadek morderstwa. Żandarmerja pruska wkrótce wpadła na trop mordercy i aresztowała Bartka Ćwika jako mordercę landrata.

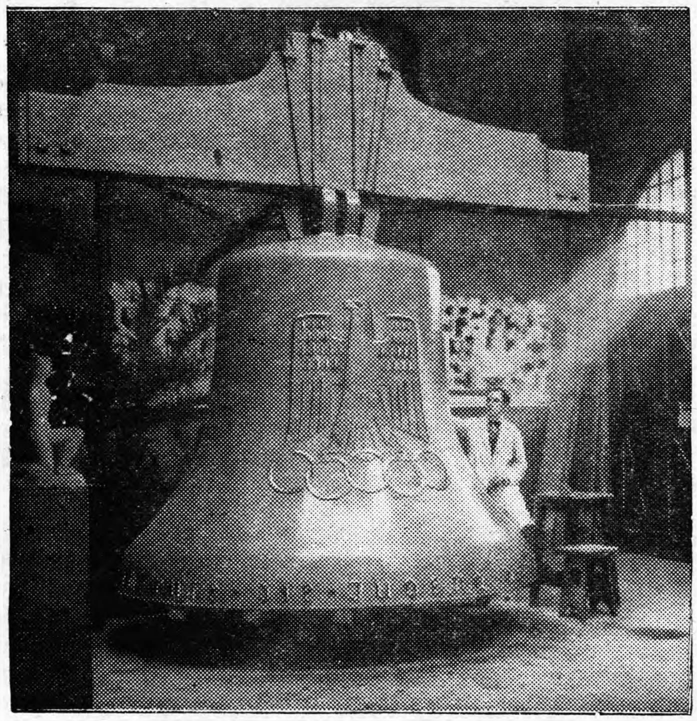
W czasie dochodzeń okazało się, że zaszło tu fatalne nieporozumienie. Landrat łęczycki, Niemiec niedawno przybyły w te okolice, był takim sobie dziwakiem, jakich wielu. Całemi dniami lubiał błąkać się po okolicznych lasach i bagnach. Widocznie raz w takiej włóczędze po bagnach zabłądził i słysząc turkot wozu, wyszedł na drogę, aby się dowiedzieć od przejeżdżającego chłopa, o właściwą drogę do miasta. Chłop, widząc z niemiecka ubranego człowieka, wychodzącego o tak niezwykłej porze z bagien, myślał, że to djabeł Boruta i dlatego okrutnie go zamordował.

Wprawdzie sprawa dostała się przed sąd pruski, ale ten musiał chłopa uwolnić, gdyż po pierwsze okazało się, że jest on analfabetą, po drugie cała wieś potwierdziła, iż wszyscy wierzą, że na tych bagnach pojawia się djabeł Boruta i że według opisów tych, co go widzieli, ma on tak mniej więcej wyglądać i ubierać się, jak zamordowany landrat.

Po dziś dzień wierzy lud prosty w tamtych stronach, że psotny chochlik Boruta nadal włada niepodzielnie nad obszarami bagien, chaszczy i mokradeł, pomagając, to znów szkodząc ludziom zależnie od swego humoru i upodobań.



POD ZNAKIEM OLIMPJADY



Na wieży stadjonu olimpijskiego zawiśnie dzwon, który widzimy na rycinie. „Wołam młodzież całego świata" — taki napis wieńczy dzwon, który będzie ważył 200 centnarów i zaprojektowany został przez rzeźbiarza Waltera Lembcke. Na rycinie model dzwonu w pracowni rzeźbiarza.

Sztafeta olimpijska narodów biec będzie przez siedem państw

Igrzyska olimpijskie, letnie, które, jak wiadomo, odbędą się w sierpniu roku przyszłego w Berlinie, poprzedzi niespotykana dotychczas na całym świecie impreza. Będzie nią *pieszy bieg sztafetowy* z Olimpji, miejsca starożytnych olimpjad greckich, do Berlina. Dystans 3 tysięcy kilometrów pokryty będzie przez 3 tysięcy biegaczy, z których każdy przebiegnie dystans tysiąca metrów.

Sztafeta przyniesie z Olimpu ogień, który będzie symbolem odrodzonego ducha Hellenów. Wznieci go samo słońce, które u starożytnych Greków cieszyło się czcią boską jako bóstwo Helios, — przy pomocy szkieł optycznych

Sztafeta nieść będzie pochodnie z magnezją. Nie będą one gasły nawet przy najgorszej pogodzie. Rękojeść pochodni będzie chronić biegaczy od płomieni i będzie wykonana z nierdzewiejącej stali. Pozostanie ona własnością każdego biegacza jako pamiątka po biegu.

U starożytnych Greków kult ognia był bardzo rozwinięty. Już wówczas istniały biegi sztafetowe z pochodnią, które odbywały się w ramach uroczystości religijnych i sportowych.

Ogień był symbolem odmładzającej się wiecznie siły młodzieńczej. Sztafeta olimpijska w przyszłym roku będzie pewnego rodzaju wznowieniem tradycyj Hellady.

Bieg będzie trwał jedenaście dni i nocy, podczas których biegacze przebiegną 7 państw.

Pochodnie dostarczą Niemcy. Uodpornienie płomienia na niepogodę było zagadnieniem dość trudnem, które jednak szczęśliwie rozwiązano, tak iż pochodnie, jak już wspomniano, nie zgasną nawet podczas największej ulewy czy wichury.

Kiedy Helios, starożytne bóstwo — Słońce, które już dwa i pół tysiąca lat temu prażyło swym żarem nagie ciała zawodników olimpijskich, rozpali pierwszą pochodnię, rozpocznie się olbrzymi bieg. Każdy biegacz rozpali swą pochodnię od pochodni swego poprzednika. Siedemnaście razy w ciągu owych 11 dni nastąpią w biegu krótkie przerwy. W większych miastach odbędą się krótkie uroczystości, w których wezmą udział organizacje sportowe tych państw.

Trasa biegu prowadzi z Olimpji przez Istmus do Aten, gdzie na historycznym stadjonie pierwszych nowoczesnych igrzysk olimpijskich z r. 1896 odbędzie się pierwsza krótka uroczystość. Następnie uczestnicy sztafety ruszą dalej poprzez ziemie klasycznej Grecji, przez Delfi i Saloniki nad brzeg rzeki Strumnicy, gdzie ostatni biegacz grecki odda pochodnię pierwszemu biegaczowi bułgarskiemu.

Tysiąc kilometrów będzie wynosiła trasa biegu na ziemiach Grecji, poczem poprzez urwiska i wąwozy górskie nocą przy upiornem świetle pochodni biegacze ruszą do Sofji, skąd po krótkiej uroczystości równocześnie ze startem biegacza olimpijskiego wyruszą sztafety wewnętrzno-krajowe, które do wszystkich zakątków państwa zaniosą wieść o bliskiem rozpoczęciu igrzysk.

Teraz trasa biegu poprowadzi w kierunku północno-zachodnim, poprzez uroczą dolinę Morawy do Oplenacu, gdzie młodociany król Jugosławji, który prawdopodobnie sam weźmie udział w sztafecie, zapali od ognia pochodni olimpijskiej znicz u grobu swego ojca, zamordowanego w Marsylji króla Aleksandra.

Dalej przez Białogród trasa biegu powiedzie przez żyzną, rozległą równinę Węgier do Budapesztu i dalej przez Wiedeń, Pragę, Drezno do Berlina.

Kiedy w dniu 1 sierpnia 1936 r. o godz. 4 po południu ostatni uczestnik tego największego w dziejach biegu sztafetowego wpadnie na stadjon olimpijski w Berlinie i rozpali znicz olimpijski, rozpocznie się Olimpjada r. 1936. Równocześnie zwycięzca pierwszego biegu maratońskiego z r. 1896, Grek Luis z Amarussi, wręczy palmę olimpijską organizatorowi nowoczesnych igrzysk olimpijskich, baronowi Coubertin. A znicz olimpijski będzie płonął do ostatniego dnia Olimpjady.



Biegacze bułgarscy trenują do sztafety olimpijskiej z pochodnią

Mgr. Stanisław Wałęga

Krwawy „dominik" gdański

(Dokończenie)

Inny znów Polak w obliczu śmierci zabierał się do spowiedzi, oderwano go od spowiednika i zabito. Ogółem zginęło wówczas dziesięć tysięcy szlachty, mieszczan gdańskich i ludu pospolitego, t. j. Kaszubów, przybyłych na odpust i jarmark *„dominik"*. Szczególnie ofiarą tej rzezi mieli paść rybacy kaszubscy nad rzeczką Radunią, która miała się w ten czas zarumienić krwią niemowląt, pomordowanych w kołyskach toporami żelaznemi. Między zabitymi znajdowało się i owych szesnastu przedniejszych przywódców gdańskich, którzy pierwsi padli ofiarą napadu. Były dowódca załogi gdańskiej Bogusza i kasztelan Wojciech popadli wówczas w niewolę krzyżacką. Nie poprzestając na tem, wywarli Krzyżacy całą swą wściekłość na kościele i klasztorze dominikanów polskich w Gdańsku, które, zrabowawszy, z dymem puścili. Następnie podpalili całe miasto, mieszkańców zaś jego polskiego i kaszubskiego pochodzenia, jacy ocaleli z pogromu, rozkazał landmistrz Plotzke wyrzucić z Gdańska, który zamienił się wówczas w kupę zgliszcz i pogorzelisk.

Taki grozę budzący obraz zagłady żywiołu polskiego w Gdańsku skreślili w czasie procesu polsko-krzyżackiego w r. 1320 naoczni świadkowie Polacy, jak rycerz Żyra z Krupocina pod Świeciem, Henryk, pleban z Miłobądza i Michał, późniejszy wojewoda sandomierski. Mógłby jednak ktoś zarzucić, że zeznania tych świadków polskich były może stronnicze i zbyt przesadne. Ale mamy co do tego świadectwa inne, niepodejrzane co do wiarogodności, bo niezainteresowanych niemieckich zakonników cystersów w Oliwie pod Gdańskiem. Mamy też częściowe przyznanie się do winy samych Krzyżaków.

Kronika cystersów oliwskich donosi, że Krzyżacy kazali wyciąć wszystką bez wyjątku szlachtę pomorską, jaką znaleźli w mieście. Opat Rüdiger — dodaje kronikarz - zdjęty litością, z narażeniem życia, wśród strzał i mieczów, *o ile mu pozwolono*, słuchał spowiedzi. *„O ile mu pozwolono"*. To jedno zdanie kroniki starczy za wszelkie świadectwa, albowiem wynika z tego, że w większości wypadków Krzyżacy mu na to nie pozwolili.

Wieść o tym potwornym czynie Krzyżaków szybko rozeszła się po Polsce i innych krajach europejskich. Doszła też do wiadomości papieża Klemensa V., który w r. 1310 wydelegował do Polski swych legatów, aby zbadali sprawę na miejscu. W liście do legatów z dnia 19 czerwca 1310 opisał papież między innemi w następujący sposób zdobycie Gdańska przez Krzyżaków:

„Przełożeni i bracia Szpitala, kraj naszego ukochanego syna Władysława, księcia krakowskiego i sandomierskiego, wojną nawiedzili, *w mieście Gdańsku* więcej niż *10.000 ludzi* zabili, dzieciom w kołyskach kwilącym śmierć zadawali, *którymby przecież nieprzyjaciel wiary świętej przepuścił"*.

Krzyżacy, czując, że mają przeciw sobie Kurję papieską i opinję świata chrześcijańskiego, chcąc ratować swą mocno zaszarganą opinję „bogobojnych mnichów" — uciekli się do zwykłej swej broni, do wyrafinowanego kłamstwa, do przekręcania najoczywistszych faktów i gołosłownych zaprzeczeń. Charakterystyczna w tym względzie jest odpowiedź pełnomocnika Zakonu na zarzuty, zawarte w liście papieskim.

— „Pomorze — wywodził on — w którem Gdańsk leży, było własnością króla czeskiego, a przy śmierci jego, gdyż umarł bezpotomnie, przypadło królowi niemieckiemu Albertowi. Ten odstąpił je w lenno margrabiemu brandenburskiemu. Ten zaś i mieszczanie gdańscy *utrzymywali w mieście złodziei, hultajów i łotrzyków*, ludzi chrześcijańskich. Po kilkakroć napominali mistrz i bracia Zakonu w Prusiech

KOLENDA KASZUBÓW

Witaj Jezuniu! Witaj kochanie!
O pożądany od wieków Panie!
Z Kaszub w szopie stajem, pokłon Ci oddajem;
Przed Tobą czołem bijewa społem.
Lecz czem tak leżysz, czemu w żłóbeczku?
Czem tak przystoi, nie na łóżeczku?
W stajence zrodzony, na sianku złożony:
Czemu z bydlęty, a nie z panięty?
Gdybyś w Kaszubach był narodzony,
Nie na sianeczku byłbyś złożony:
Dałbym Ci sienniczek i pod Cię pierzniczek,
Parę poduszek, piernat jak puszek.
Odzieżę miałbyś nie ladajaką,
Z siwym barankiem czapkę bogatą:
Sukienkę z modrego sukna kaszubskiego,
A pas choć z siebie dałbym dla Ciebie.
Bekieszkę miałbyś suknem podszytą,
Pętelki u niej z tasiemką litą;
Czerwone buciki, pod nimi gwoździki;
Puszyłbyś sobie nie tak jak w żłobie.
Gdybyś się w naszych Kaszubach rodził,
Nie takbyś się był, Jezuniu, głodził:
Na każde śniadanie, miałbyś przysmarzanie,
Z masłem bułeczkę, wódki szklaneczkę.
Na obiad miałbyś kaszę jęczmienną,
Rosołem żółtym tłusto podlaną:
Z soporem gęsinę, i z sperką jarzynę:
Z imbierem flaki; zleź to przysmaki?
I jajeczniczkę z tłustą kiełbasą
Miałbyś Maluchny, nie lichą paszą;
Piwa Tucholskiego, albo Gostyńskiego
Miałbyś po uszy, tu piłbyś z duszy.
A na wieczerzę z naleśnikami
Byłyby kiszki wraz z pierogami:
Byłby groch z słoniną, rzepa z baraniną,
I wytuczone ptaszki pieczone.
Tu zaś nie masz nic, cobyś jadł smaczno,
U nas wszystkiego dostałbyś łacno,
Do picia, jedzenia, z kim się zabawienia,
Z prokuratorem siadłbyś za stołem.
A tu w Betleem żydzi Baruchy
Wszystko w bachorów swych pchają brzuchy!
Tobie by kruszyny nie dali zwierzyny,
Choćbyś był z młodu umarł z głodu.
Lecz na dobrej chęci dosyć Ci Panie;
Nasze życzenia za dar niech stanie:
Serca na ofiary, dajem Ci za dary,
Nie gardźże niemi, choć ubogiemi.

mieszczan owych, żeby zbójców i łotrów tych z miasta wypędzili, gdyż inaczej je *zburzą*. Mimo to trzymali ich mieszczanie po napomnieniach tych w mieście, a owi wiele szkody wyrządzali braciom w ludziach i w majątku i wracali do miasta jak dawniej. Tedy bracia zebrali wojsko, poszli pod miasto i oświadczyli mieszczanom, że zdobędą miasto, a ich wytną, jeśli łotrzyków tych im nie wydadzą. Zaczem mieszczanie *wydali z obawy zbójców tych w liczbie szesnastu.* Poczem landmistrz i bracia z całem wojskiem *wrócili do kraju swego, żadnej nie wyrządziwszy szkody miastu i mieszczanom. Mieszczanie zaś z własnej woli zburzyli swe mieszkania i odeszli, żeby się gdzieindziej osiedlić*".

Pomijając całą nikczemność i podłość tej obrony krzyżackiej, znajdujemy w niej jednak potwierdzenie pewnych faktów, jak poświadczenie liczby 16 przywódców Polaków gdańskich oraz potwierdzenie faktu zburzenia miasta Gdańska i wypędzenia jego polskich mieszkańców.

Po zdobyciu Gdańska Krzyżacy niezwłocznie pociągnęli pod zamek tczewski, który zdobywszy, spalili. Załoga tczewska uciekła przed Krzyżakami z obawy, aby jej nie spotkała ta sama rzeź, co Polaków gdańskich. Zdobywszy jeszcze polski gród Świecie, stali się Krzyżacy panami polskiego Pomorza. Przez 150 lat czuwali teraz oni z krwawym mieczem w dłoni, aby Gdańsk, Tczew i inne miasta nie odzyskały znowu pierwotnego charakteru polskiego. Podczas gdy ludność niemiecka cieszyła się specjalnemi względami Zakonu, musiała polska ludność kaszubska opuścić zupełnie Gdańsk i zająć błotniste miejsce poza zamkiem, gdzie powstała potem najbardziej upośledzona szarwarkowa i rybacka osada, zwana Hekelwerk. Wśród ludności kaszubskiej do dziś dnia przetrwała pamięć o strasznym pogromie i rzezi biednej ludności kaszubskiej w Gdańsku nad rzeczką Radunią, gdzie szczególnie wielu rybaków padło pod ciosami żelaznych toporów krzyżackich zbójów. Do dziś śpiewają kaszubki o tem swym dzieciom smutną kołysankę, którą w nową formę poetycką ujął słynny poeta kaszubski Jarosz Derdowski:

I.

Ziuziu, ziuziu, mały senku
Zabjele cy uojca w renku,
Zabjele go ze drudzimi
Toporami żelaznymi.
A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, żeco szkoda.

II.

Matka płacze, te spij sobie,
Oj nie tobie płacz, nie tobie
Tobie amnioł cacka strugo,
W gaju żołty ptoszek frugo.
A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, żeco szkoda.

III.

Matka płacze bez ustanku,
Te spij sobie na posłanku.
Tobie pluszcze rybka w stawie
Gąska gęgo na murawie.
A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, żeco szkoda.

IV.

Cebie matka wepiastuje,
A stróż amnioł cę pilnuje,
Weprowadzo ce na łączkę
Wianek daje dzecku w rączkę.
A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, żeco szkoda.

V.

Wiąnek bjerzesz do dum sobie,
Kładzesz go na tatci grobie,
Klęcząc modlisz sę za uojca,
Co go zabjeł krzyżok zbojca
A w Raduni krwawo woda
Szkoda uojca, żeco szkoda.



Wspomnienia świąteczne.

Przygoda „turoniarzy"

Na Pomorzu mniej jest znany zwyczaj chodzenia z „turoniem". Małopolska wiara chętnie chodzi z „turonikiem — bikiem", bo to ubawia siebie i drugich, a i grosza im coś kapnie, co w zimowym czasie nie jest bez znaczenia dla murarzy i ich pomocników, dostarczających głównego kontyngentu zawodowych „turoniarzy".

Raz na krótko po Bożem Narodzeniu wpakowała się wiara z „turoniem" do mieszkania pewnego profesora gimnazjalnego. Felek Klawisz, ukryty pod płachtą, pięknie udawał „turonia", kłapiąc paszczęką, nabitą gwoździami przed twarzami wystraszonych śmiertelnie dzieci profesora, bodąc wszystkich i fikając koziołki. Wreszcie rozpoczął się targ. Dziad, prowadzący turonia, rozpoczął targ z żydem o sprzedaż turonia. Zabawny ten dialog rozśmieszył wszystkich. Niktby nie poznał pod przebraniem dziada Antka Moczygębę, chlubę przedmieść. Pięknie bo wyglądał z siwą, długą brodą i wąsiskami, wypchanym garbem na plecach i okularami z łupiny orzecha włoskiego. W ręce zasię dzierżył tak zwany bykowiec.

W chwili, gdy żyd po długim targu kupił „turonia" i chciał go dosiąść, „turoń" upadł i udawał, że jest osłabiony i nie może wstać. Wówczas dziad zwrócił się do pana profesora z prośbą, aby dał na „sianko" dla głodnego turonia. Profesor, nie ociągając się, dał mu coś na łapę. Ponieważ turoń nie mógł tego widzieć, więc było w zwyczaju, że dziad w takich razach uderzał lekko laską turonia na znak, że czas już odejść i tem podrywał go na nogi. Tym razem jednak Antoś Moczygęba tak zamalował bykowcem leżącego pod płachtą „turonia" — Felka, że ten zerwał się jak oparzony, odrzucając płachtę i pokazawszy się w całej okazałości, zaczął płakać i wyć nieludzkim głosem, wijąc się z bólu:

— Rany boskie! Ty zbóju! Ty draniu, zabiłeś mnie, o Matko Boska i t. d.

Widok płaczącego turonia ubawił do łez całą rodzinę profesora, który dołożył „turoniarzom" jeszcze dwa złote za to, że go tak ubawili. Inna rzecz, że Felek Klawisz porachował za to potem zęby Antkowi Moczygębie. Bo trudno, również w zawodzie „turoniarskim" musi panować uczciwość i nie wolno nadużywać zaufania „turonia".

NASZA MARYNARKA WOJENNA

DODATEK SPECJALNY POD REDAKCJĄ PROF. W. BABINICZA

WIGILJA MARYNARZA

Noc spowiła morze i port...

Zimny grudniowy wicher gwizdał w olinowaniu, niósł na szparkich skrzydłach woń słoną wielkiego morza.

Rozigrane, huczące w sztormie fale biły potężnie w kamienne progi Oksywia. Morze grało swą pieśń odwieczną.

Okutany w gruby kożuch stałem na pokładzie, odwracając twarz od gryzących mrozem podmuchów ostowego wiatru.

Światła portowe biły jaskrawo w oczy; nad Gdynią wisiała łuna wielkiego miasta. Zakotwiczone na redzie okręty wyglądały z mroku pobłyskiem nielicznych świateł.

Wielkie ciemne bryły czujne jednak, choć nieruchome, żyły swojem własnem życiem.

Polskie okręty wojenne trzymały straż!

— — — — — — — — —

Dziś wigilijny dzień.

— — — — — — — — —

Mimowoli nasuwają się barwne obrazy — wspomnienia. Rozprężają się skostniałe ramiona, w sercu na moment budzi się tęsknota za ciepłem rodzicielskiego domu.

Brrr... Zimno, jak wszyscy djabli! Z molo słyszę gwar. Spieszą marynarze z „Burzy” podzielić się przy wieczerzy opłatkiem. Słychać wesołe głosy, mocne uderzenia podkutych butów o betonowe molo.

Marynarze! Zdaleka od swych rodzin, zdaleka od tego, co rozleniwia i krew w limfę ociężałą zamienia, skupiają się tu nad własnem morzem, tworzą sami wielką morską rodzinę.

Przy skromnie zastawionym stole skupia się granatowa brać. Łączą się ręce w serdecznym uścisku, oczy wgłąb siebie jasno spojrzą.

Życzenia — to banał i blichtr w ich prostem pojęciu. Znają swoje życzenia dobrze i pamiętają. Poco życzyć bogactwa i powodzenia? Tu na morzu nikt o tem nie myśli.

Niema na to czasu. Zima, lato, dzień czy noc — dominuje ciężka praca marynarza.

Losami ich kieruje obowiązek i służba. Twarde to prawo, kompromisów nieznające. Muszą być dumni z tego, że najpiękniejsze lata swego życia poświęcili morzu.

Dziś mają wigilję. Jakże dziwnie wygląda biały, drobny opłatek w dużej pooranej bliznami ręce.

— — — — — — — —

Przyszła ósma — koniec wieczornej wachty.

Oj! zimno, zimno! Psiakrew!

Zrzuciłem kożuch i z radosnym tupotem wpadłem do mesy.

A jakże! Na stole doniczka, niewiadomego pochodzenia, z mizerną gałązką jodłową.

Na środku stołu dymi potężny pudding, arcydzieło kulinarne kuchmistrza okrętowego.

Podwójny wianek ryb i rybek oraz baterja szacowna wszelkiego kalibru butelek. Na talerzu opłatek.

Ach, Boże! Ciepło, jasno i pogodnie.

Dobrzy koledzy poczekali z wigilijną kolacją.

Wstaje „wódz“. Krótkie, mocne słowa:

— Panowie! W dzień wigilijny życzę panom powodzenia w pracy!

Nie owija w bawełnę. Zwięźle, po żołniersku rąbie prosto z mostu. Prawdziwy wódz. Chylą głowy omszałe butelki. W kieliszkach rubinowy trunek, na ustach kolenda.

Stuknęły drzwi...

Zeszliśmy do pomieszczeń załogi.

Nie bez wzruszenia wysłuchaliśmy prostych, szczerych życzeń, co wykwitały jak piękne kwiaty na tle surowego otoczenia.

Poczciwe chłopaki.

„Wódz“ się rozczulił. Wygarnął krótkie przemówienie, podziękował, obdarować polecił „oficerskim“ opłatkiem i kilkoma butelczynami. Lubił swoich marynarzy, od których wiało zdrowiem i słono-gorzkim oddechem fal.

Wyszliśmy odprowadzeni jasnemi spojrzeniami śmiejących się oczu.

Śpiewaliśmy dalej, w spokojnej atmosferze mesy, stare, niezapomniane kolendy.

A na pokładzie wiatr wył, wtórował sztormowym głosem cichym melodjom...

Dwie godziny później byliśmy już na morzu...

Za nami jaśniał port w świątecznej szacie.

Przed dziobem, w morzu, błyskała od czasu do czasu szerokim rozmachem świetlnym — helska latarnia.

Silny sztormowy wiatr dął prosto w twarz.

Osłonięci nadbudową, wpatrywaliśmy się czujnie w gęsty mrok

„Wódz“ pyka spokojnie fajkę i wykreśla na mapie kurs.

Zwykłe służbowe patrolowanie. Bez względu na czas i pogodę.

Mijamy Hel i kładziemy się na nowy kurs. Fala wielkiego morza, długa jak dzień bez chleba, bije w pół burty. Kiwa.

Strzępki myśli, nieokreślone uczucie, ni żal, ni tęsknota. Oczy wpatrzone w ciemną przestrzeń.

Służba.

Szczęki zwierają się mocno, resztka uporczywych myśli pierzcha.

Jesteśmy sam na sam z Bałtykiem.

Mijają powoli godziny, zmieniają się wachty. Służba idzie swoją niezmienną koleją.

Na trawersie Rozewia robimy zwrot.

Wracamy.

Tam! w kraju nic o nas nie wiedzą.

Tam cicho spływają w przeszłość radosne godziny. Tam święto po pracy — u nas praca po święcie.

Z pod pokładu brzmi zgodny chór marynarski. Nie śpią. Leczą tęsknotę śpiewem. Jak fale Bałtyku szerokie i potężne, tak brzmi mocno, w bezkresną mroźną dal lecący marynarski śpiew.

A zmagać się w mroźną noc wigilijną z płynnym żywiołem miast ciepłego i radosnego pobytu w cieple wieczoru wigilji — to fraszka dla niego.

W codziennym obowiązku, czy w dzień, czy nocą, czujny jak żóraw trwa marynarz polski na swym posterunku.

Strzeże honoru polskiej bandery.

„Woj“.



„Johny"

MAPA

— Panie poruczniku, co to za jakieś kabalistyczne znaki na mapie — zagadnął mnie Kierownik Biura Hydrograficznego, gdy po podróży zdawałem mu mapy i sprzęt nawigacyjny.

— Głowiliśmy się wszyscy nad tem, — ciągnął dalej — co to może być: pionowa linja, na niej napis „1000 mil" i jakiś nieokreślony prostokąt, zdaje mi się uwieszony na sznurku, potem znów linja i nadpis „500 mil" i znów coś nieokreślonego, gruszka prawdopodobnie. Wreszcie przy Brest już rysunek wyraźniejszy lecz nie mniej niezrozumiały: człowiek w wannie, nad nim otwarty prysznic, a obok potwornych rozmiarów rak — większy od wanny.

— To jest długa historja — odparłem, siadając na stole w jasnym dużym pokoju. Atmosfera Biura odpowiadała mi. Tysiące map i locje całego świata wytwarzały miły nastrój niepokojącej tajemniczości dalekich i nieznanych wysp i krain, dziwnych zjawisk atmosferycznych o niesamowitych nazwach, brzmiących jak nazwy modnych tang i bostonów. Tornado, bora, harmatan tchnęły urokiem grozy i chęcią zmierzenia swych sił w walce wichru ze sztuką żeglarską. Przy tym romantyzmie, tchnącym z map i locji, z mosiężnych, niklowych i stalowych przyrządów tchnęła jednak potęga ducha ludzkiego, który do walki z żywiołem wyposażył się zupełnie trzeźwo i dokładnie.

Taka była atmosfera Biura — dokładność przyrządu i romantyzm opisu zjawisk przyrody. Atmosfera droga sercu marynarza, które wielbiac postęp i technikę, tęskni zawsze za graniem wiatru w napiętych linach dumnego żaglowca. Trzy rzeczy na świecie są naprawdę piękne — kobieta w tańcu, mężczyzna na koniu i okręt pod żaglami. Zostawmy konia na uboczu, to pierwsze i trzecie potrafimy należycie ocenić, my, marynarze.

Zapaliłem papierosa i zacząłem opowiadanie.

— Historja tych znaków sięga aż do prerji Ameryki Północnej. W skróceniu wygląda to tak. Ktoś zasiał żyto, nie zebrał w czas, zboże przerosło, zostało jednak zmielone na mąkę i sprzedane. Następnie odkupiliśmy je my. I tu dopiero zaczęła się tragedja. Z przerośniętej mąki można upiec tylko dwie skorupy, pomiędzy któremi jest lepka i kitowata masa. Jeść tego nie można, nie dlatego że szkodzi, bynajmniej. Poprostu dlatego, że nie da się usunąć. Trzeba to zrobić mechanicznie za pomocą palców i wykałaczek.

Dostaliśmy taką mąkę od rodaków za Oceanem. To nie był rodak, to była świnia, ordynarna świnia. A największe świństwo wyrządziła ona piekarzowi. Ten był naprawdę biedny. Nikt mu nie wierzył, że z tej mąki chleba nie będzie. Był znienawidzony przez wszystkich i na widok Zastępcy drżał. Zna Pan przecież naszego Zastępcę — chodząca łagodność — a piekarz bał się go więcej niż represji załogi. Wreszcie poszliśmy z Zastępcą sami do kuchni. Wyrzuciliśmy z niej piekarza i upiekliśmy sami chleb. Udał się nam, masa wewnątrz piekielnie twardych skór była znacznie lepsza — o ile przedtem lepiła się do ust, teraz lepiła się już do noża i rąk. To był idealny, nieschnący kit. Niestety, zapomnieliśmy proporcji i patent przepadł.

Ale ja prowadziłem mesę i byłem też kozłem ofiarnym tej mąki. Koledzy w mesie musieli jeść biszkopty, nadziewane kremem, boczkiem i sardynkami. Nie smakowało im to, ale jedli. Jedli i klęli mnie, na czem świat stoi. Pozatem w ciągu trzech tygodni zrobiliśmy tylko połowę drogi, a na morzu trudno określić, kiedy się pod żaglami dobrnie do lądu i uzupełni zapasy. Więc przy obiedzie powiedziałem, że od dziś będą tylko kartofelki i konserwy. Boczek zostanie wydany, gdy do lądu będzie 1000 mil. Wyrysowałem na mapie dokładnie odmierzoną odległość i dla zachęty boczek. Pomogło znakomicie — w kilka dni byli już przy boczku na jedno posiedzienie. To się nazywa apetyt.

Wówczas oświadczyłem, że mam jeszcze szynkę w puszce, lecz dam, gdy będzie do lądu 500 mil, i dla zafiksowania umowy, wyrysowałem to pięknie na mapie. Ta niby gruszka to w rzeczywistości ma być szynka. Zjedli ją po trzech dniach. 5 kilo w ciągu dnia. Skończyły się zapasy podniecające. Zacząłem opowiadać, co im kupię w Brest. Ale mnie wyśmieli. Jest tam hotel „Aux Voyageur". Tam będą jedli, co zechcą, a nie, co ja zechce im dać. Sumarycznie biorąc, sznycle miały największe powodzenie. Duże świeże sznycle i dużo jarzyny. Dowódca tylko miał inne marzenie. Kąpiel. Kąpiel w słodkiej wodzie. Bo Zastępca dawał tylko litr wody na wszelkie całodzienne ablucje. Poza tem cały Atlantyk z przyległemi oceanami i morzami. Chociaż niektórzy podchorążowie potrafili wykorzystać litr wody należycie. Był taki, co umył zęby, ogolił się, wykąpał się i uprał sobie parę bielizny i drelichy i to wszystko w jednym litrze słodkiej wody.

Otóż to marzenie kosmetyczne dowódcy wyraziło się w tym rysunku „człowiek w wannie", a marzenie kulinarne w homarze. Bo rysunek przedstawia homara nie raka, po pierwsze, że jest duży i następnie dlatego, że apetyt dowódcy dyktował jego ręce wielkość homara, który może go zadowolnić. Trzeba to brać w stosunku do wielkości dowódcy, siedzącego w wannie. Pod koniec podróży mieliśmy jednak dość słodkiej wody. Deszcz lał w ostatnim piątym tygodniu codzień. Na dobitkę rozpętał się West, taki porządny, jak bywa w tych szerokościach w czasie jesiennego przesilenia. Lało z nieba i zalewało często też z dołu.

— Taka to, proszę pana, historja tych tajemniczych znaków na mapie.

NA FALI



U obcych...

Chcąc naszych czytelników zorjentować o stanie innych marynarek wojennych, podajemy kronikę morską tych państw, na których obecnie skupia się uwaga całego świata.

Niemcy.

Podróże szkolne. Oba krążowniki szkolne — „Karlsruhe" (kmdr.-por. Siemens) i „Emden" (kmdr. Bachman) odpłynęły w październiku w daleką podróż zagraniczną, zabierając łącznie 300 podchorążych. Dla zaopatrywania okrętów tych w ropę zafrachtowano specjalne ropowce, które służyć będą jednocześnie dla dostawy prowiantu i potrzebnych materjałów. Zarządzenie to ma na celu oszczędzenie dewiz i zredukowanie zakupów zagranicznych do minimum.



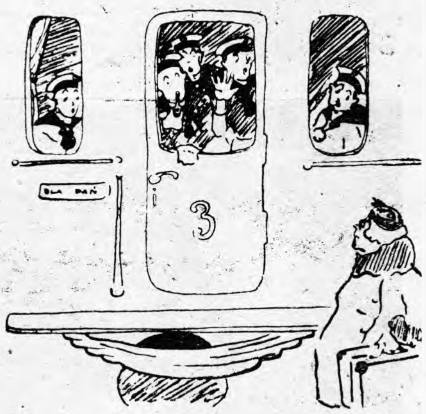
Zapalony marynista, redaktor naszego działu morskiego w karykaturze

Działalność floty. Do końca października fachowa prasa niemiecka podaje następujące dane z działalności floty: Pancernik „Admiral Scheer" przechodził rewizję mechanizmów w Kilonji, po ukończeniu której wraz z pancernikiem „Deutschland" wyszedł na dłuższą podróż atlantycką. Pancernik „Schleswig-Holstein" wyszedł w końcu miesiąca na dłuższy czas w morze, w celach szkolenia załogi. Pancernik „Schlesien" ćwiczył indywidualnie na morzach Północnem i Bałtyckiem. Z krążowników — „Köln" stał w doku, „Königsberg" w trakcie wyszkolenia nowej załogi zaszedł do Swinemünde, „Leipzig" ćwiczył na morzu Północnem. Lekkie jednostki kontynuowały wyszkolenie indywidualne. IV flotylla torpedowa przystąpiła w końcu miesiąca do strzelań artyleryjskich, a II flotylla odbywała dokowanie.

Włochy.

Nowe jednostki. Budowa nowych pancerników po 35.000 ton posuwa się bardzo powoli. Przyczyną tego jest opóźnienie dostawy części składowych oraz pewne trudności finansowe na skutek konfliktu z Abisynją. Obecnie jednak parlament uchwalił nadzwyczajne kredyty w wysokości 414 miljonów lirów, tak, że tempo pracy zostanie nieco ożywione.

W ciągu października spuszczono na wodę łódź podwodną „Enrico Tazzoli" o wyporności 1330/1965 ton 17/9 węzłów, II działa 120 mm, VI ap. torpedowych, oraz torpedowiec „Perseo", trzeci z serji 6-ciu jednostek po 615 ton, 34 węzły, III — 100 mm, IV ap. torpedowe.



„Wygodni" panowie

Na morzu Czerwonem. Siły włoskie na morzu Czerwonem składały się w końcu października z 3 krążowników lekkich (łącznie 9300 ton), 5 kontrtorpedowców (5800 ton), 8 łodzi podwodnych (6400 ton) — razem 21.500 ton. W tymże okresie czasu siły brytyjskie bazowane w Adenie i Port-Sudan wynosiły: 1 krążownik ciężki (10.000 ton), 2 lekkie (11.700), 9 kontrtorpedowców (12.400), 2 łodzie podwodne (1600) — razem 35.700 ton.

A u nas...

O. R. P. Mewa. Dnia 25 października odbyło się uroczyste podniesienie bandery na O. R. P. Mewa, drugim z serji 4-ch traulerów, całkowicie zbudowanych w kraju. W uroczystości poświęcenia wziął udział z ramienia Szefa Kierownictwa komandor inż. Czernicki. Kadłub O. R. P. Mewa wykonany został przez Stocznię Gdyńską.



Panowie z L. M. K.

Wydział intendencki przy Szkole Podchorążych Mar. Woj. Z dniem 16-go listopada uruchomiony został przy Szkole Podchorążych Mar. Woj. w Toruniu specjalny wydział intendencki. Program nauk jest rozłożony na okres 2-ch lat i 9-ciu miesięcy. Kandydaci, studenci prawa, względnie wyższych szkół handlowych, odesłani zostali do Kadry Szeregowych floty, celem odbycia przeszkolenia rekruckiego.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Zespół organizacyjny Związku Podoficerów Rezerwy Koło Gdynia



Stoją od lewej: Bartelke Stefan, sekretarz. Marszałek Dominik, prezes Związku. Por. Nowicki-Osuch, komendant Miejsk. Komitetu W. F. i P. W. Horbaczewski Konstanty, kierownik Sekcji Strzeleckiej. Sierż. Miechowski Leon z Komendy W.F. i P.W. Mazurek Włodzimierz, skarbnik Związku.

Rozwój strzelectwa w Gdyni

Społeczeństwo w Gdyni dobrze spełnia swój obowiązek obywatelski przez należyte zrozumienie i popieranie sportu strzeleckiego, który jest nietylko przyjemnym, ale i pożytecznym, gdyż wskazuje dobitnie i jest sprawdzianem gotowości bojowej naszych kadr rezerwowych. Dowodem powyższego są liczne przeprowadzone ćwiczenia i zawody strzeleckie, które dają wprost zdumiewające wyniki. Niestrudzenie żywą i ruchliwą w organizowaniu i przeprowadzeniu imprez strzeleckich jest sekcja strzelecka Ogólnego Związku Podofic. Rezerwy R. P. Koło Gdynia. W bieżącym roku zostały przeprowadzone zawody strzeleckie Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny Oddz. Pow. w Gdyni oraz sekcji W. F. i P. W. Miejskiego Komitetu w Gdyni, w których to zawodach brało udział 22 organizacje w liczbie około 300 zawodników, wyczyny których zostały nagrodzone pięknemi nagrodami, ufundowanemi przez obywateli m. Gdyni, którym sport strzelecki leży na sercu.

Obrady Zarządu Okręgowego Zw. Rezerwistów w Toruniu

W dniu 11 b. m. odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Okr. Z. R. pod przewodnictwem p. o. Prezesa Wiktora Grzanki, w nowej siedzibie Domu Społecznego w Toruniu przy ul. Mickiewicza. Tematem obrad był stan i dorobek za ubiegły okres roczny oraz plan pracy na rok przyszły.

Dłuższemu omówieniu podano plan i program wychowania obywatelskiego jaki Zarząd Okręgowy wydaje dla powiatów i Kół Z. R. Sprawozdanie z przebiegu obrad Rady Naczelnej Zw. Rez. w Warszawie przedstawił p. naczelnik Grzanka.

Z życia Związku Strzeleckiego w Grudziądzu.

Dla uczczenia rocznicy listopadowej urządził Z. S. Grudziądz IV uroczysty wieczór listopadowy wśród licznie zebranej publiczności.

Uroczysty wieczór zagaił komendant oddziału ob. Maniewski, który w krótkich słowach uwypuklił znaczenie rocznicy listopadowej.

Ku uczczeniu pamięci Marszałka Piłsudskiego, prelegent wezwał obecnych do zachowania minutowej ciszy.

Potem chór Z. S. odśpiewał kilka pieśni, a strzelczynie i orlęta żeńskie wypowiedziały kilka pięknych deklamacyj.

Drugą część programu wypełniono inscenizacją pieśni „Wojenko, wojenko", wykonaną przez oddział orląt żeńskich, a na zakończenie odegrano jednoaktową sztukę p. t.: „Zaręczyny pod kulami".

Św. Mikołaj w oddz. żeńsk. Z. S. w Grudziądzu.

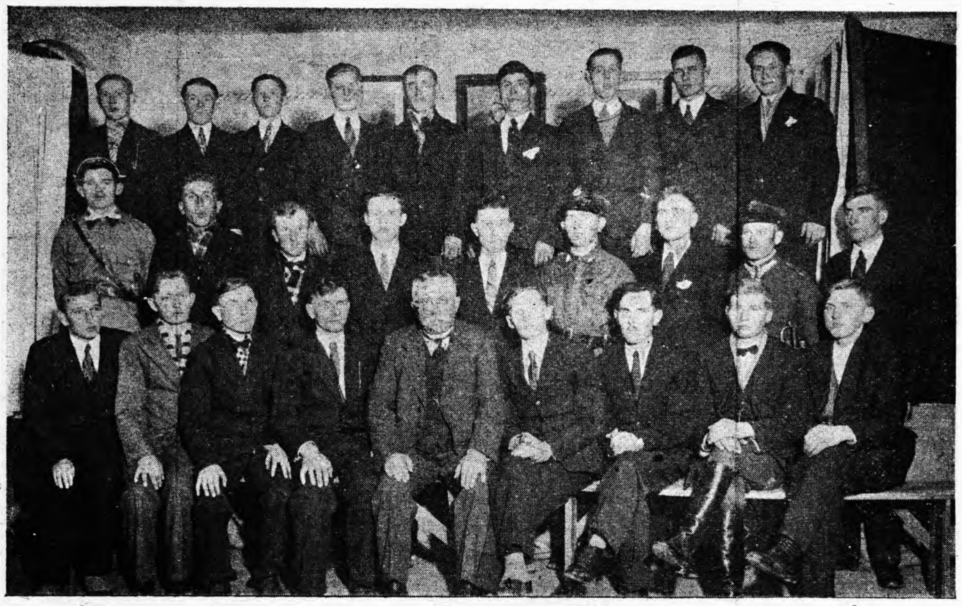
Impreza strzelczyń i orląt grudziądzkich urządzona w dniu Św. Mikołaja udała się pod każdym względem b. dobrze. Sztuczki teatralne „Św. Mikołaj w lesie" i „Lalki pani majstrowej Muchołapki" przypadły dzieciom najbardziej do gustu, bo także aktorzy wykonali swe role po mistrzowsku.

Odtańczono także pięknego mazura przez zespół baletowy Domu Żołnierza, który został nagrodzony niemilknącemi oklaskami.

Wiązankę kolend wykonała orkiestra 64 p. p. ku zadowoleniu zebranych gości. Całość wypadła doskonale. Szkoda tylko, że publiczność nie dopisała i nie poparła tak pięknej inicjatywy, która przyświeca członkiniom Z. S. Z uznaniem trzeba stwierdzić, że na przedstawieniu dla dzieci sala wypełniona była po brzegi dziatwą rodzin biednych i bezrobotnych.

Niech radość i uciecha, które zapaliły się w serduszkach tych najbiedniejszych, będą strzelczyniom i orlętom zachętą do wytrwania na ideowym szlaku i zapłatą piękną za ich trud i starania.

Role główne odtworzyli ob. Krefftówna, ob. Lewandowska Agnieszka, Iza Sicińska i obyw. Krefft.



Członkowie pododdziału Z. S. Gogółkowo, pow. Żnin, z opiekunem ob. Michalskim J.

Z życia Z. S. w Gogółkowie pow. Żnin.

Z dniem 1-go września b. r. rozpoczęła się praca świetlicowa Związku Strzeleckiego w Gogółkowie. Czynna w każdy wtorek i sobotę od godziny 19-tej do 21-ej.

Z pośród członków wyłoniła się grupa teatralna, która pod kierunkiem miejscowego ref. wych. ob. pododdziałowego odegrała komedję p. t. „Zaręczyny pod kulami". Amatorzy ze swych ról wywiązali się znakomicie. Publiczność salę opuszczała z pełnym humorem i zupełnem zadowoleniem.

Żywotność naszej organizacji zawdzięczać należy przeważnie ob. Janowi Michalskiemu, który nie szczędzi materjalnej pomocy, chętnie pomaga i cieszy się sympatją w naszym pododdziale.

Poświęcenie świetlicy Z. S. w Szymbarku.

Dnia 12 grudnia b. r. odbyło się w Szymbarku pow. kartuskiego otwarcie i poświęcenie lokalu świetlicowego pododdziału Z. S., którego dokonał ks. proboszcz Motylewski. Komendant pow. Z. S. por. Zachariasiewicz w dłuższem przemówieniu zobrazował zadania Z. S. Potem nastąpiły popisy chóru i deklamacje. Ob. Neuman przedstawił przed zebranymi plan pracy na najbliższy okres. Po przemówieniu ob. Kąkola Leona zaczęła się gawęda, w której brali udział zebrani — wśród których byli obecni nauczyciele z sąsiednich wiosek, sołtys i kilku starszych obywateli. Pogawędka ta przeciągnęła się do późnej nocy, którą zakończył ob. Dzenisz, składając ks. prob. Motylewskiemu podziękowanie za Jego życzliwe ustosunkowanie się do Z. S.

Poświęcenie świetlicy Z. S. na Zazamczu, p. Włocławek.

W dniu 1 grudnia b. r. tut. oddziały Z. S. święciły uroczystość poświęcenia świetlicy nowoutworzonej placówki Z. S. we Włocławku, mieszczącej się w zabudowaniach dawnej huty szklanej przy ul. Toruńskiej, zaofiarowanej dla celów Z. S. przez właściciela Tow. Akc. Cukrowni „Brześć Kujawski".

Lokal przeznaczony został na świetlicę pododdziału „Zazamcze", zorganizowanego przy oddz. Nr. 1 m. Włocławka.

Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Dembczyk, który po odprawieniu ceremonji poświęcenia wygłosił przemówienie, kładąc nacisk na wychowanie młodzieży w duchu katolickim.

Po krótkiem przemówieniu prezesa Wacława Tuza, na zarządzenie prezesa Oddziału prof. Stanisława Skarobańskiego zapanowała jednominutowa cisza, ku uczczeniu pamięci Pierwszego Komendanta Związku Strzeleckiego, Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Wystawa kaszubska

Dnia 8 grudnia b. r. w sali „Dworu Artusa" w Toruniu odbyło się otwarcie Wystawy, zorganizowanej przez Wydział Pracy Kobiet Okręgu VIII. Z. S.

Wystawa ta była jeszcze jednym dowodem, jak w wielkim stopniu Związek Strzelecki oddziaływuje wychowawczo na swe członkinie, starając się je zainteresować ludową sztuką regjonalną. W wielu wypadkach ręczne prace Strzelczyń zdumiewały nas precyzją wykonania i doskonałem wczuciem się w motywy kaszubskie.

Niestrudzonym organizatorkom Wystawy należą się wyrazy podziękowania.



Amatorskie kółko sceniczne w pododdz. Z. S. Gogółkowo, pow. Żnin.

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Wrażenia z wycieczki do wagonu kolejowego O. P. L. G.

Z inicjatywy Sekcji Świetlicowej P. B. K. w dniu 12 listopada b. r. około 40 szeregowych z 4 Pułku Lotniczego w Toruniu zwiedziło wagon szkolny O. P. L. G. Jeden z uczestników opisuje:

Wagon ten, czyli wystawa, miała na celu uświadomienie społeczeństwa o obronie przeciwlotniczo-gazowej. Były tam wystawione środki ochronne, jak maski przeciwgazowe, ubrania przeciwiperytowe, schrony w minjaturze i t. p. Statystyki, świadczące o działalności L. O. P. P. przekonały każdego, że ta organizacja jest konieczną i każdy zdrowo myślący Polak w obronie swej ojczyzny jak i własnej powinien i musi się znaleźć w szeregach L. O. P. P.

W dalszym ciągu były wystawione gazy w różnych postaciach w szczelnie zamkniętych ampułkach, a części ciała zagazowanego świadczyły o strasznych skutkach i zniszczeniu, jakie wyrządzają gazy trujące, czy żrąco-parzące.

Porozwieszane na ścianach fotografje zapoznawały nas nietylko z grozą wojny chemicznej, ale dały pogląd, jak zabezpieczyć się w razie napadu nieprzyjaciela i użycia przez niego gazów, by wytruć ludność cywilną.

Wiele innych eksponatów świadczyło jak powinien być przygotowany każdy do obrony. Tak potężna organizacja, jaką jest L. O. P. P., która skupia w swych szeregach setki tysięcy członków w całej Polsce, a która w obronie kraju jak i ludności cywilnej zdziałała bardzo wiele. Jednak to jeszcze nie wystarcza dla bezpieczeństwa wszystkich obywateli. Każdy we własnym zakresie powinien należeć do L. O. P. P., by swemi drobnemi składkami miesięcznemi przyczynić się do dalszego jej rozwoju.

Historja kobiet w Lotnictwie Polskiem.

Młode są nasze Aerokluby, a tem samem i nasze lotnictwo sportowe. W 1928 roku zaczęły powstawać pierwsze — najpierw w Warszawie, Krakowie i Lwowie, a potem w Poznaniu, Wilnie, Katowicach, Kluby w Białej Podlaskiej i Lublinie i w końcu Aeroklub w Gdańsku. I zaraz w pierwszym roku istnienia rozpoczęły Kluby swą działalność od szkolenia pierwszych zastępów pilotów sportowych, a w ich liczbie zaczęły latać dwie kobiety, jedna w Warszawie, druga w Krakowie. Nie dokończyły jednak szkolenia. Dopiero w 1929 roku pierwsze kobiety ukończyły szkolenie na Henriotach a to: pp. Grzybkowska i Tomaszewska w Poznaniu, pp. Olszewska i Sikorzanka we Lwowie i p. Kłosówna w Wilnie. Ale zaraz z początkiem grudnia 1929 r. nadszedł do klubów zakaz szkolenia kobiet na maszynach wojskowych, to znaczy na Henriotach, jedynych wtedy maszynach szkolnych, dawanych klubom do użytku przez M. S. Wojsk. Zakaz ten wyszedł od ś. p. płk. Jasińskiego, dowódcy 2 Grupy aeronautycznej. Zakaz ten wydano z wielu względów. Po pierwsze myślano zapewne, że kobiety traktują lotnictwo niepoważnie, jako czasową rozrywkę, następnie, że poprostu do całego lotnictwa sportowego — część Polski latająca, a więc wojsko — odnosiło się poniekąd sceptycznie, tembardziej więc nie wierzono, że kobieta potrafi latać i to dobrze. Sceptycyzm ten był do pewnego stopnia uzasadniony. Wystarczyło porównać na oko maszyny sportowe RWD-4 lub PZL-5 z Potezem lub Bregutem. Tu krucha mała maszynka, zdająca się rozlecić w burzliwszem powietrzu, tam dwa razy większy, solidny, ciężki samolot.

Tymczasem w ciągu roku 1930 wszystkie panie latały już samodzielnie, zdały egzamin w Ministerstwie Komunikacji i otrzymały licencje sportowe. A nawet Aeroklub Lwowski, który jedyny dzielił swych pilotów tylko według ich zdolności i stopnia treningu i nigdy nie robił różnic między kobietami a mężczyznami, przeszkolił pp. Olszewską i Sikorzankę na RWD-4. Maszyna ta była w 1931 roku ostatnim modelem maszyny turystycznej. One też dokonały pierwszych przelotów i w tygodniu lotniczym jak również z okazji otwarcia lądowiska w Sandomierzu woziły pierwszych pasażerów na równi z mężczyznami. Lataniem swojem potrafiły przekonać do siebie ludzi zainteresowanych lotnictwem. I ten sam płk. Jasiński w 2 lata po wydanym przez siebie zakazie, organizuje sam w październiku 1931 raid kobiecy dokoła Polski, pokonując trudności finansowe, brak maszyn i w stosunku — wciąż tkwiący jeszcze w społeczeństwie pesymizm do kobiet-pilotów.

Maszyn — 2 PZL-5 — dostarczył Aeroklub Śląski. Dlatego też jako pasażerki leciały 2 Ślązaczki pp. Lierówna i Wardasówna, jak również raid zaczynał się kończył w Katowicach. Pp. Olszewska i Sikorzanka obleciały całą Polskę, lądując w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie, Tarnopolu, Łucku, Brześciu, Baranowiczach, Lidzie, Wilnie, Grodnie, Warszawie Toruniu, Poznaniu, Łodzi, Krakowie, Katowicach i przymusowo z powodu mgły w Szepietowie i Małkini na drodze z Grodna do Warszawy. Raid jak na dzisiejsze stosunki bardzo mały, zważywszy jednak, że był to pierwszy występ publiczny na większą miarę kobiet w Polsce i na dość ciężkie czasami warunki atmosferyczne, na owe czasy był jednak swego rodzaju wyczynem, a oprócz tego pierwszą i bardzo dobrą propagandą lotnictwa sportowego.

Na V Krajowy Lotniczy Konkurs Turystyczny w roku 1933 wysyła Aeroklub Lwowski obie panie, Olszewską i Sikorzankę na maszynach RWD-4. Pierwszy to raz kobiety w Polsce biorą udział w zawodach. Niestety p. Olszewska z powodu defektu silnika nie może brać udziału w Konkursie. P. Sikorzankę również prześladuję pech. Ciąg dalszy nastąpi.



WIADOMOŚCI SPORTOWE

K. P. W. Toruń wicemistrzem Europy w podnoszeniu ciężarów.

W dniach 7 i 8 grudnia r. b. odbyły się w Katowicach międzynarodowe zawody w zapasach i podnoszeniu ciężarów ze współudziałem zawodników z Polski, Węgier, Austrji i Niemiec.

K. P. W. było reprezentowane przez ob. ob. Klemensa Felchnerowskiego i Stefana Zagorzyckiego z Ogniska Toruń I., rekordzisty Polski w podnoszeniu ciężarów, bijąc najlepszych zawodników Polski i zajmując drugie miejsce za rekordzistą świata i mistrzem Europy Austrjakiem Feinem.

Na uroczystej akademji z okazji 10-lecia Polskiego Związku Atletycznego, ob. ob. Felchnerowski i Zagorzycki odznaczeni zostali dyplomami i srebrnemi odznakami zasługi za wybitną działalność w sporcie ciężko-atletycznym na Pomorzu. Trzeba zaznaczyć, że Ognisko K. P. W. Toruń I. jest jedynem Ogniskiem K. P. W. w Polsce, posiadającem sekcję ciężko-atletyczną, która należy do Polskiego Związku Atletycznego i reprezentuje barwy K P. W. na wszystkich zawodach.

Zawody zapaśnicze Związku Strzeleckiego

W dniu 7 b. m. sekcja ciężko-atletyczna Z. S. Grudziądz urządziła walki zapaśnicze i popisy atletyczne.

W podnoszeniu ciężarów od 50—100 kg na czoło zespołu wysunął się ob. Pawłowski „Król żelaza", który swobodnie wyrzucał ciężary wagi 115 kg.

Pozatem ob. Pawłowski popisywał się:

Zgięciem w podkowę żelaza średnicy około 4 cm., długości 36 cm. Sztabę żelazną długości około 3 m, o średnicy 4 cm, owijał na ręku. Sztabę żelaza długości 8 m, średnicy 3 cm wygiął w zębach z jednoczesnem obwieszeniem się po 3-ch zapaśników, na końcach sztaby.

W drugiej części programu odbyły się walki zapaśnicze:

Waga lekka — ob. Urbański — Wiczyński.
Waga średnia — ob. Czerwiński — Kulczyk.
Waga średnia — ob. Otocki — Urbański.
Waga ciężka — ob. Pawłowski — Słupski.

Walki te mimo dwukrotnego spotkania, nie zostały rozegrane.

W końcu programu dużem powodzeniem cieszył się numer „Walka Włocha z Abisyńczykiem", w której wykonawcy ob. Otocki i ob. Kulczyk wraz ze sędzią ringowym ob. Salewskim wykazali dużo zręczności i humoru, za co zostali obdarzeni mocnemi oklaskami.

Na zakończenie wieczoru zespół udatnie popisywał się wolnemi ćwiczeniami atletycznemi, w takt melodyjnego „Walczyka", z przyrządami ręcznemi — rozciągaczami.

Był to wieczór pełen emocji i miłych wrażeń, ale niestety — publiczności było mało i dość hałaśliwej, zwłaszcza dorastająca młodzież grudziądzka zachowywała się więcej — jak niełądnie. — Oczywiście była to młodzież niezrzeszona t. zw. „luzaki społeczne".

Wkońcu pragnę podzielić się ogólną opinją, że tego rodzaju imprezy, winny odbywać się w lokalach kinowych, a nie w sali Teatru Miejskiego, co niewątpliwie ułatwi wstęp szerszej publiczności.

DZIAŁ URZĘDOWY
Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. Obozy i kursy w okresie zimowym 1935/36 — przyznanie „zleceń na przejazd" Organizacjom w. f. i p. w. do wiadomości.

Zawiadamiam, że wykazy obozów i kursów, zatwierdzonych przez P.U.W.F. i P.W. zarządzeniem Nr. 550/880/Zaop. III. z 9. XII. 35 r. na okres zimowy, a mianowicie:

a) wykaz obozów i kursów zastępczych, organizowanych przez Polski Związek Narciarski (kursy narciarskie),

b) wykaz obozów i kursów własnych, organizowanych przez P. U. W. F. i P. W. i poszczególne O. K..

c) wykaz obozów i kursów zastępczych Gł. Kwater Harcerek i Harcerzy (kursy i obozy harcerskie),

zostały przesłane Komendantom Obwodowym P. W. dnia 13. XII. 35 za Nr. 550—XII—1822/Org. O. U. 34.

Wykazy te nie będą ogłoszone w dziale urzędowym Okr. Urzędu W. F. i P. W. tyg. „Młody Gryf", a zainteresowane organizacje, stowarzyszenia w. f. i p. w. mogą wykazy te przeglądnąć u najbliższego obwodowego komendanta p. w.

256 — I — XII — 1386/Wyszk. O. U. 35. Rozkazem Nr. 256 — 24/W. F. S. z 13. XII. b. r. zatwierdził Pan Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W. regulamin „Marszu Narciarskiego ku czci Barszałka Józefa Piłsudskiego", organizowanego przez Komisję Narciarstwa Nizinnego na trasie Podbrodzie—Żułów — Podbrodzie—Wilno w dniach 22-23. II. 36 r.

Uczestnicy marszu korzystać będą ze „zleceń na przejazd", a w czasie zawodów z bezpłatnego wyżywienia i zakwaterowania. Udział brać mogą org. P. W., wojsko, oraz członkowie klubów narciarskich.

Zawody odbędą się w konkurencji zespołowej (1 + 3) oraz jednostkowej dla zawodników powyżej 35 r. życia.

Ubiór obowiązuje patrolowy.

Zgłoszenia do dnia 25. I. 36 r. kierować należy pod adresem: Wileński — Okręgowy Związek Narciarski — Wilno, ul. Jagiellońska 7, p. Jarosław Niemiecki.

Zbiórka zawodników w Podbrodziu za Wilnem 21. II. 36 o godz. 16-tej.

2. Wycieczki szkolne i przejazdy na kolonje — ulgi pozataryfowe.

550/870/Zaop. III. W załączeniu przesyłam do wiadomości i wykorzystania -- postanowienia szczegółowe dotyczące ulgowych pyzejazdów dla nauczycielstwa szkół powszechnych. młodzieży szkolnej, młodzieży wysyłanej przez stowarzyszenia, związki i organizacje, przy wyjazdach kolejowych w celach sportowych, na wycieczki szkolne i na kolonje.

Zarządzenie to jako zmiana poz. 29 Instrukcji P. K. P. Nr. H. 1. a, ogłoszone zostało w „Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych" Nr. 32/35, poz. 426—427.

W sprawie uzyskiwania dokumentów ulgowych przejazdów kolejowych na wyżej wspomniane cele, proszę zwracać się bezpośrednio do odnośnych władz kolejowych.

Dyrektor Państwowego Urzędu
Wych. Fiz. i Przysp. Wojsk.

(—) Olszyna-Wilczyński — gen. bryg.

Instrukcja P. K. P.

H — 1 — a

Poz. 29. Wycieczki szkolne i przejazdy na kolonje (ulga ważna do odwołania).

1. **Uprawnieni:**

Z ulgi ustalonej dla przejazdy zbiorowych mogą korzystać:

a) młodzież szkolna, wymieniona w 'TOBE, w § 31, w p. 1) od a), b) i c) w wieku do lat 30,

b) młodzież, uczęszczająca do szkół, nie mających praw zakładów naukowych państwowych, w wieku do lat 30,

c) młodzież z ochronek, burs i t. p. instytucyj o charakterze zakładów wychowawczych, w wieku do lat 18.

d) młodzież w wieku do 18 lat wysyłana na kolonje przez szkoły, związki, stowarzyszenia lub instytucje,

e) czynni członkowie związków harcerskich (ogłoszonych w Dzienniku Taryf i Zarządzeń Kolejowych), w wieku do 21 lat, przy wycieczkach wychowawczych lub w celach sportowych,

f) nauczyciele i nauczycielki szkół powszechnych na podstawie zaświadczeń przełożonych władz szkolnych,

g) personel nauczycielski lub inne osoby o charakterze nadzorczym, towarzyszące przy przejazdach zbiorowych na wycieczki lub kolonje osób, o których mowa pod a) do e).

2. Warunki stosowania:

1) Ulgę stosuje się w wagonach klasy II i III pociągów osobowych w dowolnych relacjach, pod warunkiem, iż w wycieczce lub w wyjeździe na kolonje bierze udział conajmniej 10 osób uprawnionych (patrz p. 4. (2).

2) Osoby, o których mowa pod 1. g), korzystają z ulgi pod warunkiem, iż ilość ich nie przekracza 1 osoby na każdych 10 wychowańców, dzieci lub harcerzy.

3) Celem uzyskania ulgi dla osób, wymienionych w § 31. TOBE, w p. 1. pod (1) a), Kierownictwo (Zarząd) danej szkoły powinno przynajmniej na dwadzieścia cztery godziny przed wyjazdem zwrócić się do stacji wyjazdu z pisemnem zgłoszeniem wycieczki na formularzu Urzędu kolejowego według wzoru nr. 3, zamieszczonego w TOBE. który nabywa się w kasie biletowej w cenie po 5 gr. od sztuki.

Przy wycieczkach osób, wymienionych w § 31. TOBE, w p. 1 pod (1) b) i c) (młodzież szkół dokształcająco zawodowych, kursów artystyczno-zawodowych, dokształcających i t. d) wymagane jest zezwolenie D. O. K. P. udzielane tylko na podstawie pisemnego podania kierownictwa szkoły, popartego przez Kuratorjum odnośnego Okręgu Szkolnego lub właściwy Inspektorat Szkolny.

4) Celem uzyskania ulgi dla osób, o których mowa w punkcie 1, pozycji niniejszej pod b), c), d), e) i f), musi być uprzednio wyjednane w D. O. K. P., w obrębie której leży stacja wyjazdu, pozwolenie na zastosowanie ulgi na podstawie podania z dołączeniem statutu związku, stowarzyszenia, instytucji i t. p.. urządzającej wycieczkę. Podania dotyczące młodzieży szkolnej, o której mowa w punkcie 1 pod b), powinny być poparte przez przełożoną władzę państwową szkolną (Kuratorjum odnośnego okręgu szkolnego lub właściwy Inspektorat Szkolny).

O udzieleniu ulgi D. O. K. P. zawiadamia petenta na druku, stanowiącym równocześnie zaświadczenie na prawo otrzymania biletów ulgowych.

5) Przy podaniach o ulgę dla młodzieży, wysyłanej na kolonje, kolej może żądać także przedłożenia zaświadczenia zarządu miejskiego lub wiejskiego tej miejscowości, do której młodzież ma być wysłana, iż w miejscowości tej poczynione są przygotowania dla umieszczenia kolonji.

Ulgę w drodze powrotnej stosuje się tylko wtedy, jeżeli zarząd miejski lub wiejski potwierdzi na wydanem przez kolej zaświadczeniu, iż młodzież przebywała w danej miejscowości na kolonji conajmniej przez 14 dni.

3. Opłaty:

1) Ceny biletów ulgowych na pociągi osobowe wynoszą **połowę opłat, podanych w tabeli szóstej TOBE** (tabela „B"), przyczem opłatę za każdą osobę zaokrągla się wzwyż najbliższej liczby, podzielnej przez 5.

2) Na każdych dziesięć płacących osób, wymienionych w punkcie 1. pod a) do e), przewozi się ponadto jedną niezamożną osobę, uprawnioną **bezpłatnie.**

4, Ograniczenia i odchylenia:

1) Przejazd w pociągach pospiesznych jest dozwolony tylko na podstawie każdorazowego zezwolenia D. O. K. P. i to jedynie opłaty za uiszczeniem pełnej dodatkowej za pośpiech, wskazanej tabeli szóstej TOBE („B").

2) Dla osób, wyszczególniwnych w punkcie 1. pod f) ulgę dla wycieczek zbiorowych stozuje się przy grupach, złożonych conajmniej z 5 uczestników.

KOMUNIKATY

Komunikat Nr. 14

Pomorski Okręgowy Związek Gier Sportowych

1. Rozgrywki o pohar P. Z. G. S.

Wyznacza się następujący terminarz rozgrywek o Puhar P. Z. G. S.

Siatkówka męska.

5. I. 36 r.	godz. 10.00	W. K. S. Gryf Toruń — Sokół Toruń sędzia Podaszewski.
5. I. 36 r.	„ 16.00	K. P. W. Pomorzanin — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Kowalski Br.
6. I. 36 r.	„ 10.00	T. K. S. Strzelec — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Szwalbe.
6. I. 36 r.	„ 15.30	S. K. S. Strzelec — Sokół Toruń, sędzia Żołnowski.
6. I. 36 r.	„ 16.00	W. K. S. Gryf Toruń — K. P. W. Pomorzanin, sędzia Tułodziecki.
15. I. 36 r.	„ 20.30	K. P. W. Pomorzanin — Sókół Toruń, sędzia Tułodziecki.
20. I. 36 r.	„ 18.30	W. K. S. Gryf Toruń — T. K. S. Strzelec, sędzia Norkowski.
21. I. 36 r.	„ 19.00	Sokół Toruń — T. K. S. Strzelec, sędzia Żołnowski.
23. I. 36 r.	„ 20.30	K. P. W. Pomorzanin — T. K. S. Strzelec, sędzia Żołnowski.
27. I. 36 r.	„ 18.30	T. K. S. Strzelec — K. P. W. Pomorzanin, sędzia Chojnicki.
28. I. 36 r.	„ 19.00	Sokół Toruń — K. P. W. Pomorzanin, sędzia Żołnowski.
4. II. 36 r.	„ 19.00	Sokół Toruń — W. K. S. Gryf Toruń, sędzia Podaszewski.

Zawody odbędą się w Toruniu w Okręgowym Ośrodku W. F. tam, gdzie Sokół jest gospodarzem, odbędą się w hali miejskiej ul. Krasińskiego.

Siatkówka żeńska.

5. I. 36 r.	godz. 15.00	W.K.S. Gryf Toruń — Sokół Toruń w Toruniu Okr.Ośr.W.F., sędzia p.Starzykowa.
6. I. 36 r.	„ 11.00	W. K. S. Gryf Toruń — Sokół Grudziądz, sędzia p. Kowalski Br.
6. I. 36 r.	„ 15.00	K. P. W. Pomorzanin — Sokół Grudziądz, sędzia p. Starzykowa.
6. I. 36 r.	„ 17.00	Sokół Toruń — Sokół Grudziądz, sędzia p. Radomska.
8. I. 36 r.	„ 19.00	Sokół Toruń — W. K S.Gryf Toruń w Toruniu sala miejska, sędzia p. Kowalski Br.
10. I. 36 r.	„	K.P.W.Pomorzanin—Sokół Toruń w Okr. Ośr. W. F., sędzia p. Błaszczyk.
12. I. 36 r.	„ 11.00	Sokół Grudziądz — W. K. S. Gryf Toruń w Grudziądzu, sędzia p. Zakrzewski.
12. I. 36 r.	„ 15.00	Sokół Grudziądz — Sokół Toruń w Grudziądzu, sędzia p. Bączyński.
17. I. 36 r.	„	K. P. W. Pomorzanin — W. K. S. Gryf Toruń w Toruniu w Okr. Ośr. W. F., sędzia p. Tułodziecki.
17. I. 36 r.	„ 17.00	W. K. S. Gryf Toruń — K. P. W. Pomorzanin w Toruniu w Okr. Ośr. W. F., sędzia p. Widzgowski
19. I. 36 r.	„ 15.00	Sokół Grudziądz — K. P. W. Pomorzanin w Grudziądzu, sędzia p. kpt. Brzyński.
22. I. 36 r.	„ 19.00	Sokół Toruń — K.P.W.Pomorzanin w Toruniu sala Miejska, sędzia p. Błaszczyk.

Drużyna, wyznaczona na pierwszem miejscu, jest gospodarzem i winna przygotować boisko oraz wręczyć sędziemu 2 protokóły gier oraz taksę sędziowską.

Sokół Grudziądz zawiadomi przeciwnika na 5 dni przed zawodami, gdzie się one odbędą w Grudziądzu.

Za Zarząd:

Sekretarz *(—) Boldt J.*

Przewodniczący W. S. S. *(—) Bojara, prof.*

Przewodniczący Wydz. G. i D. *(—) Brózda, kpt.*

Prezes *(—) Rutkowski, por.*

Komunikat Nr. 1

Pomorskiego Okręg. Związku Lekko-Atletycznego.

1. Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Po odbytem w dniu 1 grudnia 1935 r. Walnem Zgromadzeniu Związku

Zarząd ukonstytuował się następująco:

Prezes — Dyr. M. Matuszewski, Bydgoszcz, Libelta 5, tel. 2256.
I. W-prezes- Fr. Gołębiewski „ Św. Trójcy 35 m. 26.
II. „ — Jan Głowacki „ Henryka Dietza 2, m. 10.
III. „ — Wacław Kocon „ Grunwaldzka 79, m. 2.
Skarbnik — Chor. Karliński „ Czerwonego Krzyża 11.
Sekretarz — mgr. Str. Zakrzewski „ Libelta 5, tel. 2256.
Zast.skarb.- prof. Jurkowski „ Grodzka tel. 1031.
Zast.sekr.— Wacław Kocon „ (Gimn. Humanistycz).
Gosp. — Gosieniecki „ Nakielska 25, m. 4.
Zast.gosp. - Labenz Jan „ Grunwadzka 10.
Członk. — Ksycki Wiktor „ Grunwaldzka 137, m. 6.
zarz. — Krygier Florjan Toruń, Jęczmienna 19, m. 3.
— Felski Antoni Grudziądz, Paderewskiego 14.

Wydział Spraw Sędziowskich:

Przewodniczący — Gołębiewski Franciszek.
Sekretarz — Ksycki Wiktor.
Członkowie — Chor. Karliński, Opiński.

Komisja Sportowa:

Przewodniczący — Głowacki Jan.
Sekretarz — Ksycki Wiktor.
Członkowie — Kierzkowski, Schmidt.

Komisja Propagandowa:

Przewodniczący — Wacław Kocon.
Sekretarz — mgr. St. Zakrzewski.
Członkowie — prof. Wojciech Albrycht, Wieczorek Kaz.

Referat Kobiecy:

Vacat.

Uwagi: W myśl uchwały Walnego Zgromadzenia winny kluby przedstawić w przeciągu dwóch tygodni Zarządowi kandydatury, celem stworzenia i wyboru przez Zarząd referatu kobiecego.

Komisja Rewizyjna:

Przewodniczący — Prof. Wojciech Albrycht, ul. Zduny 7.
Członkowie -- Kpt. Mówka i por. Brzeziński.

Delegat Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

Kpt. Billik — Szkoła Podchorążych ul. Gdańska (Bydgoszcz)

2. Sekretarjat Ogólny:

Bydgosz ul. Libelta 5 — Miejski Ośrodek Wych Fiz. tel 22-56.

Czynny codziennie od godz. 18-tej do 20-tej.

Poszczególne komisje urzędują w dniach następujących (Libelta 5):

1) Wydział Spraw Sędziowskich — poniedziałki i czwartki (od 18-tej do 20-tej).
2) Komisja Sportowa — wtorki i piątki (od 18-tej do 20 tej).
3) Komisja Prop. i Ref. Kob. — środy (od 18-tej do 20-tej).

3. Korespondencja.

Wszelkie pisma do Pomorskiego Okręgowego Związku Lekko-atletycznego — **bez względu na Wydział czy Komisję** — winny być kierowane wyłącznie do sekretarjatu Pom. O. Z. L. A. Bydgoszcz ul. Libelta 5, uchwałą bowiem Zarządu nastąpiła centralizacja Wydziału Spraw Sędziowskich, Komisji Sportowej i Propagandowej w sekretarjacie Związku, celem usprawnienia pracy.

4. Zebrania Zarządu.

Podaje się klubom do wiadomości, że zebrania Zarządu Pom. O. Z. L. A. odbywać się będą w każdy najbliższy wtorek po pierwszym — miesiąca.

Jeżeli pierwszy wtorek miesiąca przypada na pierwszego lub święto — zebranie odbędzie się dopiero we wtorek tygodnia następnego.

5. Mężowie zaufania.

Jako mężów zaufania mianuje Zarząd Pom. O. Z. L. A.:
w Toruniu p. Krygiera Florjana ul. Jęczmienna 19, m. 3,
w Grudziądzu p. Felskiego Ant.
w Tczewie p. prof. Jaroczewskiego — Komenda Powiatu.

6. Nagrodzeni dyplomami zasługi z okazji 10-lecia istnienia Związku.

1) Generał Wiktor Thomée,
2) Dyrektor Marcin Matuszewski,
3) Prof. Wojciech Albrycht,
4) Gołębiewski Franciszek,
5) Głowacki Jan,
6) Chor. Karliński,
7) Opiński Stanisław,
8) Hoffmanówna Anna,
9) Majtkowski Stefan.
10) Felski Antoni.

7. Terminarz imprez na rok 1936.

26. I. Ogólno polskie zawody lekko-atletyczne w hali w Toruniu z ewtl. udziałem zawodników drużyny olimpijskiej.

8. III. Mistrzostwa halowe w Toruniu.

15. III. Mistrzostwa m. Bydgoszczy w hali.

29. III. Wewnętrzno klubowe zawody wszystkich organizacyj zrzeszonych w Związku.

5. IV. Otwarcie sezonu, bieg na przełaj o mistrzostwo Pomorza w Bydgoszczy.

26. IV. Mistrzostwa kl. C. i junjorów w Chojnicach.

3. V. Mistrzostwa m. Bydgoszczy w lekkiej-atletyce pań i panów (przedboje 26. IV.).

10. V. Grudziądz — Bydgoszcz, międzymiastowe zawody lekko-atletyczne w Bydgoszczy.

17. V. Mistrzostwa Pomorza pań w Toruniu.

24. V. Mistrzostwa Pomorza panów w Bydgoszczy.

31. V. Królewiec — Gdańsk — Bydgoszcz w Bydgoszczy.

21. VI. Pięciobój pań i panów o mistrzostwo Pomorza w Tczewie.

Sierpień i wrzesień — drużynowe mistrzostwa Pomorza pań i panów.

6. IX. Poznań — Pomorze w Poznaniu (zawody międzyokręgowe).

13. IX. Toruń — Bydgoszcz w Toruniu (zawody międzymiastowe).

4. X. Śląsk — Pomorze w Toruniu (W. K. S. Gryf).

18 X. Dziesięciobój o mistrzostwo Pomorza i trójbój pań w Grudziądzu.

8. Usprawnienie korespondencji.

Celem usprawnienia administracji i szybszego załatwiania wszelkich spraw, apelujemy do klubów, aby na pisma wysyłane przez przez Pom. O. Z. L. A. dawały natychmiastową odpowiedź. Dotychczas musieliśmy często monitować, a rozpisywane ankiety, referendum, przynosiły zaledwie kilka odpowiedzi. To powinno zniknąć.

Uwagi: (do pkt. 7.).

Delegaci klubów, którzy wzięli na siebie na Walnem Zgromadzeniu obowiązek zorganizowania zawodów, winni dodatkowo przez kluby potwierdzić zobowiązanie zorganizowania zawodów w terminie 10-ciu dni.

Ewentualną zmianę terminów zastrzego sobie Związek.

Za Zarząd Pom. O. Z. L. A.

Sekretarz Prezes:
(—) mgr. Zakrzewski. *(—) Dyr. Matuszewski.*

WESOŁY KĄCIK



— *Czy to jest prawdziwa kość słoniowa?*
— *Jeśli słoń nie miał sztucznych zębów, to zapewne tak.*

Między złodziejami.

— Feluś, podobno byłeś wczoraj w teatrze, no i co ci się tam najlepiej spodobało?
— Wiesz, bracie, najlepszy to był koniec.
— No, dlaczego?
— Bo na samym końcu udało mi się buchnąć frajerowi złoty zegarek.

Nie ma obawy.

— Dlaczego to, gospodarzu, tak blisko domu budowaliście obornik? Przecież to jest niemiły zapach i nietrudno o chorobę!
— Ależ, panoczku, już trzy lata obora stoi tak blisko chałupy i żadne bydlątko nie zachorowało.



Gość: — Ile płacę za nocleg?
Gospodarz: — A jaki pan miał pokój?
Gość: — Pan mnie umieścił w sali bilardowej.
Gospodarz: — W takim razie płaci pan 2 zł za godzinę.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Mgr. Stanisław Wałęga, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł